DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Instytucka Nr. 18.—Tel. 1672.
Adres drukarni: Puszkińska Nr. 20. Tel. 1520.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz. i **20** k., za każdy następny raz; za tekstem po 20 k., za pierwszy raz, 10 k., za każdy następny raz od wiersza miarą garmontową. Prenumeratę przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914; **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie** Biuro Ungra, Wierzbowa 8.

Potrzeby ekonomiczne gospodarstw włościańskich.

(O separatach, serwitutach i komasacyi).

II.

Przechodząc do serwitutów leśnych, znajdujemy takowych dwie kategorye: prawo pastwiska w lasach dworskich, oraz sianokosy włościańskie w tych-że lasach. — Prawo pastwiska bezwarunkowo powinno być przyjęte w rachunek, ale nie można go przeceniać, jak to robią ci, co w jego zniesieniu widzą grożącą włoscianom ruinę; wiemy z praktyki, jaką nieraz minimalną wartość posiadają te leśne pastwiska; nie można tu ustanowić normy ogólnej, a w każdym oddzielnym wypadku miejscowe warunki powinny być sumiennie wyświetlone. Przedewszystkiem jednak zauważmy, że dane prawo przyznaje się włościanom raz na pewnej określonej przestrzeni leśnej, czasem znowu ogólnikowo «w lasach.» W pierwszym wypadku powinno się wydzielić $^1/_3$ danej przestrzeni jako znajdującą się pod zapustami, a następnie wobec tego, że na pozostałych $^2/_3$ mają prawo pastwiska nietylko włościanie, ale i dwór, trzeba więc określić, jaka ilość ziemi zrównoważy wartość pastwiska na $^1/_3$; trzeba przyjąć w uwagę i jakość pastwiska i jakość oddawanej wzamian ziemi.

Jeżeli zaś włościanom przyznanem jest dane prawo wogóle «w lasach», to przyjmując w uwagę, iż ustawa leśna (§ 805) ignoruje w danym wypadku wszelkie serwituty i zobowiązuje właściciela do racyonalnego gospodarstwa leśnego, zabraniając pastwiska w ciągu pierwszych piętnastu lat, tak, że połowa lasu jest zamkniętą, powinniśmy, stosując się do powyżej wyłuszczonych zasad, przyznać włościanom wynagrodzenie za prawo pastwiska na $^1/_6$ części ogólnej przestrzeni leśnej, raz jeszcze zaznaczając, że w każdym poszczególnym wypadku trzeba się rachować z miejscowemi warunkami; uważać zaś prawo pastwiska jako równoważne prawu własności, nie wytrzymuje krytyki ani prawa, ani logiki.

Dość silne zagmatwanie pojęć panuje względem sprawy sianokosów włościańskich w lasach dworskich. Tymczasem prawo (§ 18 Miestnago położenia) rzecz tę wyraźnie wyjaśnia: «Lasy dworskie, chociażby w onych były wydzielone włościanom pokosy, pozostają w wyłącznem rozporządzeniu dworu, ale włościanie, do czasu rozgraniczenia lub odseparowania w jedną przestrzeń gruntów wiejskich lub pańskich, zachowują prawo robić w nich pokosy (proizwodit pokosy). Jest więc jasno wyrażona zasada, że las, w szerokim tego słowa znaczeniu, to jest nietylko drzewa, ale i ziemia, na której one rosną, stanowi wyłączną własność dworu, który «do czasu rozgraniczenia» powinien włościanom pewną przestrzeń pozostawić dla zbioru siana; tutaj więc trzeba ocenić wartość tych zbiorów, przyjmując w uwagę zwartość lasu, jakość siana, wartość oddawanej wzamian ziemi i wszelkie miejscowe warunki. Nie można zaś zgodzić się na wygłaszane przez niektórych zdanie, że nie wartość zbioru trzeba włościanom wynagrodzić, ale wartość samej ziemi, z której siano zbierają. Prawo nie mówi o sianożęciach, jako oddzielnych parcelach gruntowych, ale o pokosach, przyznanych włościanom, i nic nas nie upoważnia do nadawania temu słowu znaczenia, którego ono nigdy nie miało.

Oto są mniej więcej główne zasady, na istniejącem prawie oparte, na mocy których możnaby przystąpić do możliwie sprawiedliwego separatu,* przy zamianie gruntów i sianożęci potrzeba będzie tylko dobrej woli i sprawiedliwej ocenki. Na jedno tylko musimy tu zwrócić uwagę: oto nawet w majątkach nieodseparowanych kultura gruntów dworskich o wiele przewyższa kulturę włościańską; chcąc przeprowadzić ocenkę zupełnie sprawiedliwą, trzebaby przy zamianie przyjmować w uwagę nietylko fizyczną jakość gleby, ale i cenność pracy i pieniędzy, w nią włożonych: nieraz więc wypadałoby z rachunku dać włościanom ziemię, wprawdzie o wiele więcej wartą od dawanej przez nich, ale w mniejszej ilości; ze względów praktycznych na to się zgodzić nie możemy; włościanin nasz pracy jeszcze nie ceni; dla niego ma znaczenie przedewszystkiem ilość ziemi i w danym wypadku uważałby, że mu się dzieje wielka krzywda. Tu dwór powinien ustąpić, zwłaszcza, że takie ustępstwo przy nowym porządku rzeczy z lichwą mu się opłaci.

A teraz przedstawmy sobie, że marzenie się urzeczywistniło, że w całym kraju niema ani jednego majątku nieodseparowanego. Oczywiście, dla większej własności korzyści będą ogromne; gospodarstwo wszędzie będzie mogło podnieść się do wymagań dzisiejszej kultury, a tem samem podniesie się w pewnej mierze wytwórczość i dobrobyt całego kraju. Ale wieś, ta wieś, o którą nam przedewszystkiem chodzić powinno, o której dobrobyt materyalny i rozwój moralny powinniśmy dbać, chociażby ze względów egoistycznych, bo jakby tam nie było, na niej się opieramy i słusznie powiada Laskowski, że: «bez chłopa nie ma wioski. A bez wioski niema nas!» — ta wieś naprzód się nie ruszy. Separat, którego potrzebę uznawał już prawodawca w 1861 r., będzie dzisiaj środkiem koniecznym wprawdzie, ale pod wieloma względami spóźnionym; życie od 45 lat poszło olbrzymiemi krokami naprzód, wymagania wyrosły, a niema juz takiego muru chińskiego, któryby nie przepuszczał promieni kultury i postępu.

Nie będziemy się rozwodzić nad tem, jak ta nasza wieś obecnie wygląda; wszyscy znamy te długie, a wązkie paski rzadziutkiego żyta lub owsa, ciągnące się nieraz o kilka wiorst od wsi, a tylko bliżej zabudowań, gdzie nawóz łatwiej wywozić, wspaniałe czasem urodzaje pokazują, co ta ziemia dać może, jeśli ją poprosić, jak należy. Trzecia zaś część pól leży odłogiem od zdjęcia jarych zbóż prawie do czerwca roku następnego; po niej hurtem pasie się bydło z całej wsi i wtedy mamy dwie alternatywy: albo rok jest mokry, wtedy paszy więcej, ale za to ziemia tak się zaperza, tak zarasta chwastami, że o przyzwoitej uprawie pod przyszły posiew i marzyć nie można, albo też rok suchy, wtedy paszy niema i jedyny środek, to wyzbycie się połowy koni i bydła. I co to za konie, i co to za bydło! — A w życiu wsi wewnętrznem jeszcze gorzej się dzieje; zupełne nieuszanowanie cudzej własności, zarówno dworskiej jak sąsiedzkiej; skutkiem drobienia nadziałów i wspólnego pożycia na jednem podwórku zawzięte kłótnie w najbliższej rodzinie; w rezultacie nienawiść, nędza, sądy, bójki, podpalania i t. d. — I nic w tem dziwnego, poziom naszego włościanina jest bajecznie nizki, i nic się nie robi, by go podnieść; obecna szkoła wiejska nie wytrzymuje krytyki, w sądach «wołostnych», jak powiadają chłopi, «wódka sądzi.» Wszelkie środki rządowe, dążące do podniesienia tego poziomu, w rodzaju kuratoryów trzeźwości nie dają żadnych rezultatów; są one anemiczne od urodzenia, niema w nich życia i być go nie może, bo niema świadomego udziału samych włościan.

Stanisław Mogilnicki.

Pogadanka naukowa.

Ewolucya polityczna jako postać szczegółowa ewolucyi wszechświatowej.

W naturze umysłu ludzkiego leży dążność uogólniania zjawisk, boć przecież cały proces naukowy na tem polega, że prawdy, bardziej szczegółowe. sprowadzamy do ogólniejszych, te zaś do jeszcze ogólniejszych. w ten sposób docnodząc do prawdy najogólniejszej, ze stanowiska której możemy ogarnąć wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej, czyli cały obszar zjawisk, albowiem prawdy naukowe poszczególne okażą się nam wówczas li częściami składowemi tej jednej prawdy najogólniejszej. Będziemy mieli wtedy syntezę filozoficzną. A zatem widzimy, że wiedza naukowa zależy na uogólnianiu, najwyższe zaś uogólnienie stanowi to, co nazywamy wiedzą filozoficzną lub króciej filozofią, naturalnie jeżeli to ostatnie będzie połączone z drogowskazem pewnym, otwierającym nowe widnokręgi myśli,

Po tak krótkim wstępie, przejdźmy teraz do kwestyi bliżej nas obchodzącej i zapytajmy siebie, czy ewolucya polityczna, mocą której narody przechodzą od niższej formy ustroju państwowego do wyższej, da się sprowadzić do zjawiska ogólniejszego, a to znów do jeszcze ogólniejszego, żeby tym sposobem zgodnie z tem co powiedziałem we wstępie, otrzymać syntezę filozoficzną. Niewątpliwie, że rzecz się tak ma. Jeżeli bowiem wnikniemy należycie w naturę zjawisk wszechświat składających i zbadamy gruntownie stosunki, pomiędzy niemi zachodzące, niewątpliwie nasunie się nam ten wniosek, że w całym wszechświecie działają te same prawa i siły. Istnienie tych samych sił i praw w naturze nieorganicznej i organicznej zostało doświadczalnie stwierdzone, jak wiadomo, przez Wöhlera, który drogą laboratoryjną wytworzył mocznik, co dało bodziec do poszukiwań dalszych w tym kierunku, następstwem czego były nowe odkrycia tego rodzaju, t. j. wytworzenie sposobem laboratoryjnym prawych drugich związków organicznych. Następnie organizm społeczny powstał z ustrojów fizycznych, ponieważ społeczeństwo ludzkie żyje nie w świecie transcendentnym, czyli nadzmysłowym, ale w naturze widzialnej, doświadczalnej, a zatem stanowi część jej składową. Przypuszczać więc, że społeczeństwo ludzkie nie powstało z ustrojów fizycznych, to znaczy twierdzić, iż ono niejako z góry zostało wtłoczone w naturę zmysłową, czyli, innemi słowy, spadło ze świata nadzmysłowego, a przeto ma początek o charakterze transcendentnym. Ale takie twierdzenie, jak każdy widzi, na niczem nie jest oparte, jest to owoc zbyt wybujałej wyobraźni, nic więcej.

Nauka, wszystko to, co jest w obrębie natury, tłómaczy li za pomocą czynników, wchodzących w zakres doświadczenia, inaczej podkopałaby swój byt zupełnie, słowem, przestałaby być nauką. Zakres czynników nadzmysłowych jest to właściwy przedmiot wiary religijnej i filozofii metafizycznej. Jeżeli zatem organizm społeczny powstał z ustrojów fizycznych, w takim razie te same siły i prawa działają w świecie społeczno-kulturalnym, co i organicznym.

A więc mamy jedność sił i praw, działających w całym wszechświecie, możemy przeto z całą pewnością utrzymywać, że to samo prawo ewolucyi, dzięki któremu materya nieorganiczna w postaci mgławicy pierwotnej o nadzwyczaj wysokiej temperaturze — niezależnie od tego, czy tą mgławicą był eter, czy innego rodzaju materya. — zróżnicowała się na gwiazdy o różnej temperaturze, mianowicie: gwiazdy białe, żółte i czerwone; następnie na planety, które powstały z pierwszych, t. j. z gwiazd; dalej na księżyce, które wyróżnicowały się z planet, potem na meteoryty, powstałe z księżyców: w końcu nastąpiło zróżnicowanie materyi nieorganicznej na komety i gwiazdy spadające, z których ostatnie są wytworem rozpadu pierwszych, t. j. komet.

Obok powyższego zróżnicowania materyi nieorganicznej, razem z Haecklem muszę dodać innego rodzaju zróżnicowanie, mocą którego z tej materyi wyłoniła się materya organiczna. To samo prawo ewolucyi, które, jak widzieliśmy, zależy na różnicowaniu zjawisk z pierwotnej protoplazmy, czyli zarodzi, albo jak drudzy chcą, z nieskończenie małych drobin materyi białkowatej, wytworzyło olbrzymią ilość ustrojów roślinnych i zwierzęcych, cały świat istot żyjących o przeróżnym stopniu organizacyi. Dzięki temu samemu prawu ewolucyi ze świata organizmów fizycznych, wyłonił się, jako jego dalszy ciąg, świat społeczno-kulturalny. A zatem mamy tu do czynienia z prawem powszechnem ewolucyi, obejmującem zjawiska nieorganiczne, organiczne i nadorganiczne, czyli społeczno-kulturalne. Jest przeto jedna tylko ewolucya, ale ma ona wiele rozmaitych postaci, z których największe są: ewolucya nieorganiczna i organiczna, czyli biologiczna; ta ostatnia znów dzieli się na wiele pomniejszych postaci, jako to: ewolucya umysłowa, która sprawia to, że jakaś jedna nauka rozpada się na nowe gałęzie wiedzy, następnie etyczna, polityczna, społeczno-ekonomiczna i t. d. Nas tu oczywiście najbardziej obchodzj ewolucya polityczna, jako treść główna rozprawy niniejszej. Widzimy zatem, iż omawiana przez nas ewolucya polityczna daje się sprowadzić do zjawiska ogólniejszego, mianowicie do ewolucyi biologicznej, a ostatecznie do jeszcze ogólniejszego zjawiska, którem jest właśnie ewolucya wszechświatowa. Osiągnęliśmy więc to, do czegośmy zmierzali, mianowicie zdobyliśmy syntezę filozoficzną, czyli najogólniejszy punkt widzenia.

Muszę tu zaznaczyć i podnieść wielką zasługę Spencera, który pierwszy nadał idei ewolucyi znaczenie teoryi filozoficznej, czyli, innemi słowy, stworzył filozofię ewolucyi o charakterze pozytywnym, doświadczalnym, w przeciwstawieniu do Hegla, twórcy filozofii ewolucyi transcendentnej. Jeszcze przed Spencerem, znakomity biolog, Baër, ideją ewolucyi w znaczeniu różnicowania objął cały wszechświat, ale tak pojętą ewolucyę, mianowicie, jako różnicowanie, ostatecznie wykończył filozof angielski, Spencer.

Jeszcze tu dodam, że pierwszy Herder, historyozof niemiecki, ideję ewolucyi zespolił przyrodę z dziejami ludzkości, wyprzedziwszy pod tym względem Lessynga, który też to pojęcie stosował do historyi dziejów ludzkości, ale po Herderze.

Jeżeli pilnie i gruntownie zbadamy historyę państw i narodów, niezawodnie zobaczymy, iż ewolucya polityczna obok innych postaci ewolucyi biologicznej, odgrywa pierwszorzędną rolę w życiu, jak całej ludzkości, tak i poszczególnych państw i narodów; razem z innemi postaciami ogólnej ewolucyi biologicznej, wypełnia ona całą historyę ludzkości, snuje się pasmem to ciągłem, to przerywanem, niekiedy zaciemnionem na wszystkich kartach wielkiej księgi dziejów ludzkich; chcę powiedzieć przez to, że ewolucya polityczna nie zawsze miała charakter prawdziwie postępowy, ale od czasu do czasu nosiła charakter więcej lub mniej wsteczny. Przykłady ewolucyi wstecznej napotykamy często w historyi państw i narodów, wynikiem czego było zniknięcie z widowni politycznej wielu państw i narodów. W ten sposób upadło wielkie państwo rzymskie, znikły respubliki greckie, jeszcze przedtem legły w grobie państwa: egipskie Faraonów, następnie Assyrya i Babilonia. Wszechświatowa potęga perska której twórcą był Cyrus Wielki, znikał z widowni świata, pozostało o niej tylko wspomnienie, zapisane na kartach historyi, przedługie wprawdzie, ale zawsze tylko wspomnienie. A cóż powiemy o wszechświatowej również potędze macedońskiej, założonej przez Aleksandra Wielkiego, cóż się z nią stało?

Jeżeli uważnie przejrzymy historyę starożytną, znajdziemy niewątpliwie odpowiedź na postawione pytanie, smutną odpowiedź, nader smutną, ale wyznać należy—prawdziwą. Brzmi ona echem grobowem: całun śmierci pokrył tę wszechświatową potęgę macedońską, znikła ona z oblicza planety ziemi, jak wiele innych. Cóż powiemy następnie o państwach, których siedzibą były Meksyk i Peru, mianowicie o państwie Azteków i Inków z ich wysoką i kwitnącą cywilizacyą? Czyż i je podobny los spotkał? Niezawodnie i one uległy zagładzie, i one poddały się temu samemu losowi. A cóż stało się z wszechświatową potęgą babilońską, założoną przez Nabachodonozora? Podobny los ją spotkał, jak i drugie wszechświatowe potęgi, prawo bowiem to samo działa w stosunku do wszystkich państw i narodów, wyjątku tu niema.

Ale tu nasuwa się pytanie, jaka jest przyczyna tych zjawisk, t. j. upadku tylu państw i narodów? Odpowiadamy na to, że przyczyna tkwi w tem, iż narody te i państwa nie weszły na drogę ewolucyi postępowej, mówię w danym wypadku o ewolucyi politycznej, jako nas w artykule tym najbardziej obchodzącej. Nie zastosowały się one do no-

Przepisy tymczasowe o stowarzyszeniach i związkach.

Jednocześnie z przepisami o zgromadzeniach publicznych, podanemi w „Dzienniku Kijowskim“ wczorajszym, „Prawit. Wiestnik“ (Nr. 54) ogłosił przepisy o związkach i towarzystwach, oraz o stowarzyszeniach zawodowych sporządzane przez radę ministrów, przyjęte przez radę państwa i Najwyżej dnia 4 (17) b. m. zatwierdzone.

Nie przytaczając na razie szczegółowych motywów ministeryalnej noweli prawodawczej, podajemy przekład samychże przepisów.

I. Towarzystwa i Związki.

1) Towarzystwem, w myśl niniejszego ustawodawsta, jest połączenie się kilku osób, które, nie mając na widoku ciągnienia zysków z jakiegobądź przedsiębiorstwa, wytknęły sobie cel określony dla wspólnej działalności swojej. Związkiem zaś jest połączenie się dwu lub więcej takich towarzystw, chociażby za pośrednictwem pełnomocników.

2) Towarzystwa i związki mogą być zakładane bez wyjednywania po temu pozwolenia władzy rządowej, byle z zachowaniem przepisów, wyłuszczonych poniżej.

3) Towarzystwa, zakładające oddziały, oraz związki winny posiadać ustawę i przestrzegać przepisów, zawartych w art. 6—3 i 21—40. Ministrowi spraw wewnętrznych, według jego własnego uznania, służy w każdym czasie prawo zamykania towarzystw, posiadających oddziały, a niemniej związki, jeżeli działalność tych towarzystw i związków uzna za zagrażającą spokojowi lub bezpieczeństwu publicznemu.

4) Moc obowiązująca ustawodawstwa niniejszego nie rozciąga się na związki i towarzystwa o zadaniach religijnych, tudzież na towarzystwa, zakładane z upoważnienia zwierzchności szkolnej przez uczniów i z nich złożone.

5) Kto zapragnie utworzyć towarzystwo lub związek na zasadach odmiennych od niniejszych, ten powinien złożyć właściwemu ministrowi lub naczelnemu zwierzchnikowi osobnego wydziału projekt ustawy takiego towarzystwa lub związku, celem zatwierdzenia jej w porządku przepisanym.

6) Zabronione są towarzystwa: a) dążące do celów, niezgodnych z moralnością publiczną, albo zakazanych ustawami karnemi, zagrażające spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu, oraz b) kierowane przez instytucye lub osoby, znajdujące się zagranicą, o ile owe towarzystwa zamierzają do celów politycznych.

7) Niepełnoletnim oraz uczniom szkół niższych i średnich, niewolno ani zawiązywać towarzystw, ani w nich uczestniczyć.

8) Znajdujący się w służbie wojskowej lub marynarki pod względem zawiązywania towarzystw i uczestniczenia w nich podlegają mocy obowiązującej rozkazu Najwyższego z dnia 16 (29) grudnia 1905 roku.

9) Pracujący, chociażby z wolnego najmu, w instytucyach rządowych, na kolejach skarbowych i prywatnych lub w przedsiębiorstwach telefonowych ogólnego użytku, mogą w swojem kole zawiązywać towarzystwa dobroczynne lub gwoli zaspokojeniu swoich potrzeb duchowych i materyalnych, ale nie inaczej, tylko na podstawie zatwierdzonych przez zwierzchność ustaw. Prawo zatwierdzania służy ministrowi i naczelnikom wydziałów.

10) Wymienione w art. 9-ym towarzystwa nie mogą mieć celów politycznych lub niezgodnych z wymaganiami obowiązku służbowego, stosunkami służbowemi, oraz z istniejącym porządkiem i warunkami służby. Łączenie się rzeczonych towarzystw w związki jest zakazane.

11) Określa prawo ministra, zamykania towarzystw z mocy art. 9 założonych.

12) Zakładanie towarzystw po za obrębem własnym i należenie do takichże towarzystw może być zabronione wskazanym w art. 9-ym urzędnikom, jeżeli ich zwierzchność uzna to za nieodpowiednie wymaganiom służbowym.

13) Zawiadowywanie sprawami, dotyczącemi zawiązywania, rejestrowania, zakazywania i zamykania towarzystw i związków powierza się gubernyalnym lub obwodowym komisyom do spraw stowarzyszeń. Skład ich jest takiż sam, jak przepisany dla komisyi gubernialnych do spraw ziemiańskich i miejskich (w zakresie samorządu miejskiego) oraz dla gubernialnych lub obwodowych komisyi do spraw miejskich, gdzie owe komisye istnieją. W miastach: Petersburgu, Moskwie, Odesie, Kronsztadzie, Mikołajewie, Kerczu, Sewastopolu i Rostowie nad Donem powstają umyślne komisye miejskie do spraw stowarzyszeń, o składzie, przepisanym dla miejscowych komisyi specyalnych do spraw miejskich.

14) W gub. Królestwa Polskiego, komisye gubernialne do spraw stowarzyszeń składają się, pod przewodnictwem gubernatora, z wicegubernatora, prezesa izby skarbowej, prokuratora sądu okręgowego, oraz trzech obieralnych prezesów sądów gminnych danej gubernii, zaproszonych przez generał-gubernatora.

15) Opiewa o czynnościach biurowych komisyi gubernialnych do spraw stowarzyszeń.

16) (Opiewa o komisyach na Syberyi, w obwodzie Zakaspijskim i t. d.).

17) Osoby, pragnące zawiązać towarzystwo, winny zawiadomić o tem na piśmie gubernatora lub naczelnika miasta, który, o ile dopatrzy przeszkody ku temu, przekazuje zawiadomienie gubernialnej lub miejskiej komisyi do spraw stowarzyszeń. Jeżeli w ciągu dwu tygodni od otrzymania deklaracyi przez gubernatora lub naczelnika miasta, osobom zawiadamiającym nie będzie doręczona decyzya odmowna komisyi, z dokładnem wskazaniem zasad odmowy, natenczas towarzystwo może rozpocząć działalność.

18) W zawiadomieniu powinny być wskazane: a) cel towarzystwa, b) imiona, nazwiska, godności i miejsca zamieszkania założycieli, c) teren jego działalności, d) sposób obierania zarządcy towarzystwa, a jeśli ma być utworzony zarząd, to również sposób jego formowania i dobierania, tudzież miejsce pobytu zarządu lub zarządcy, wreszcie e) prawidła wstępowania i występowania członków.

19) W razie zamierzonej zmiany wymienionych w ustępach a, c, d i e warunków działalności towarzystwa, należy zawiadamiać o tem w sposób, art. 17-ym wskazany.

20) Prawo nabywania i zbywania nieruchomości, gromadzenia funduszów, zawierania umów, zaciągania zobowiązań, dochodzenia i odpierania w sądach służy tylko towarzystwom, zaregestrowanym, jak należy, na zasadzie oddzielnej ustawy.

21) Ustawa powinna obejmować: a) nazwę towarzystwa, cel jego, teren i sposób działalności, b) imiona, patronimy, godności i adresy założycieli, c) prawidła wstępowania i występowania członków, d) wysokość składek członkowskich i sposób ich uiszczania, e) skład zarządu, sposób jego formowania i dobierania, kompetencyę jego, oraz miejsce pobytu, f) termin i sposób zwoływania zebrań ogólnych i zakres ich władzy, g) sposób sporządzenia sprawozdań i h) porządek zmiany ustawy.

22) Zawiadomienia o chęci zawiązania towarzystwa, podlegającego zaregestrowaniu (art. 17 i 20) założyciele składają gubernatorowi lub naczelnikowi miasta pospołu z poświadczeniem regentalnem swojej zdolności prawnej i własnoręczności podpisów, oraz dołączają poręczony przez siebie projekt ustawy towarzystwa w dwu egzemplarzach i kwotę, potrzebną na wydrukowanie obwieszczeń o zawiązaniu towarzystwa.

23) Projekt ustawy towarzystwa, podlegającego zaregestrowaniu, jest wnoszony, z decyzyi gubernatora lub naczelnika miasta, do komisyi gubernialnej lub miejskiej do spraw stowarzyszeń. Komisya jest obowiązana rozpoznać projekt w ciągu miesiąca od daty złożenia gubernatorowi lub naczelnikowi miasta deklaracyi, do której była dołączona ustawa.

24) Po zaregestrowaniu towarzystwa na obudwu złożonych przez inicyatorów egzemplarzach ustawy kładzie się podpisane przez gubernatora lub naczelnika miasta stosowne poświadczenie i jeden z tych egzemplarzy zwraca się petentom.

25) O zaregestrowaniu towarzystwa posyła się obwieszczenia do wydrukowania sposobem przepisanym w publikacyach senatu, oraz w miejscowym dzienniku gubernialnym albo obwodowym.

26) W razie potrzeby, instytucyom urzędowym, a niemniej wskutek odezwy lub prośby osób urzędowych i prywatnych, biuro gubernialnej lub miejskiej komisyi do spraw stowarzyszeń udziela wyciągów z rejestru.

27) O zamiarze zmiany sposobu wybierania zarządu towarzystwa zarejestrowanego, należy zawiadomić na drodze w art. 17-ym wskazanej. Przy każdej zaś innego rodzaju zmianie ustawy odbywa się nowe zarejestrowanie.

28) Powołanym w art. 20 towarzystwom, przy zachowaniu obowiązującego w tym względzie ustawodawstwa, dozwala się, odpowiednio do celów towarzystwa, otwierać osobne zakłady i przedsiębiorstwa, urządzać odczyty, widowiska, koncerty, wenty, zbieranie składek i t. d.

29) (Zawiera postanowienie majątkowe na wypadek rozwiązania stowarzyszenia).

80. Urządzane przez towarzystwa, zebrania publiczne podlegają obowiązującym takie zebrania przepisom.

31) Zarządca lub zarząd towarzystwa, niezwłocznie po ich obraniu, winni zawiadomić o tem na piśmie gubernatora lub naczelnika miasta, albo też naczelnika policyi miejscowej, dołączając listę gospodarzy lub osób, składających zarząd.

32) Zarządcy lub zarząd powinni zawiadamiać niezwłocznie gubernatora lub naczelnika miasta, albo naczelnika policyi miejscowej o każdej zmianie, zaszłej w składzie gospodarzy lub zarządu towarzystwa, o otwarciu lub zamknięciu oddziałów towarzystwa, oraz o rozwiązaniu samegoż towarzystwa.

33) Wnioski o zamknięciu towarzystw, niestosujących się do wymagań ustawy, gubernator lub naczelnik miasta oddaje do decyzyi gubernialnej lub miejskiej komisyi do spraw stowarzyszeń.

Paragrafy 34 — 35 — 36 i 37 zawierają postanowienia o sposobie postępowania władz w razie przekroczenia działalności prawnej przez stowarzyszenia.

Założyciele towarzystwa lub przedstawiciele zawiązanego już towarzystwa mogą zaskarżać decyzye gubernialnej lub miejskiej komisyi do spraw stowarzyszeń, w ciągu dwu tygodni od zakomunikowania im tej decyzyi, do I departamentu senatu rządzącego.

39) Jeżeli gubernator lub naczelnik miasta nie uzna za możliwe przystać na decyzyę większości członków gubernialnej lub miejskiej komisyi do spraw stowarzyszeń, natenczas odracza wykonanie decyzyi i niezwłocznie wyłuszcza sprawę ministrowi spraw wewnętrznych, który albo zaleca gubernatorowi lub naczelnikowi miasta wprowadzić decyzyę w wykonanie, albo zwraca się do senatu rządzącego z wnioskiem jej uchylenia.

40) Wszystkie sprawy o towarzystwach rozstrzyga ostatecznie I departament senatu rządzącego, po wysłuchaniu wniosków naczelnego prokuratora, większością głosów obecnych senatorów; w razie zaś równości głosów — przeważa zdanie, powzięte przez senatora, pełniącego obowiązki pierwszego członka.

Przegląd polityczny.

—o—

Dwie mowy z powodu reformy wyborczej.

W sąsiadujących sprzymierzonych państwach rozległy się jednocześnie z parlamentarnej trybuny, dwa poważne głosy przeciwko rozszerzeniu prawa wyborczego.

W Austryi przemawiał hr. Stürkgh, poseł z wiernokonstytucyjnej większej własności, występując jako generalny mówca przeciwko rządowemu projektowi.

W Niemczech pruski minister spraw wewnętrznych, Bethmann-Hollweg, bronił swego projekciku noweli wyborczej przeciwko tym, co żądali zniesienia trzy klasowego systemu wyborczego i wprowadzenia powszechnego i tajnego prawa wyborczego do sejmu pruskiego.

Obydwie mowy: znakomite pod względem formy i krasomównej siły, do jednego zmierzając celu, różnią się co do punktów wyjścia i sposobów ujęcia przedmiotu. Podczas gdy austryacki przeciwnik reformy wyborczej mówi jak praktyczny polityk, zwalczający projekt bar. Gautscha jako akt, szkodliwy dla całości, jedności i mocarstwowego stanowiska monarchii, wolał pruski minister wystąpić w roli myśliciela, który z historyczno-filozoficznego stanowiska ocenia prądy, nurtujące obecne społeczeństwa.

I z tego punktu widzenia powiedział p. Bettmann-Hollweg wiele rzeczy pięknych i trafnych, wiele prawd, których niepodobna nie uznać.

Jeżeli pruski minister-filozof twierdzi, że zadaniem naszych czasów nowożytnych społeczeństw ma być nie bierne poddawanie się prądom mas, nie schlebianie tłumom, ale przyciąganie coraz szerszych sfer ludności do korzystania z ogólnych dóbr kultury i cywilizacyi, to ma racyę, jeśli twierdzi, że dążeniem powinno być nie zniwelowanie społeczeństwa, obniżające poziom jego duchowy lecz przeciwnie, uszlachetnianie mas przez wysunięcie na wierzch na kierowników najlepszych, najwyżej etycznie stojących jednostek, któreby naród do lepszej prowadziły przyszłości, to ma również racyę. I zgodzić się trzeba także z tem, iż nieszczęściem jest, kiedy wielkie społeczno-polityczne instytucye stawia się w zależności od interesów partyjno-politycznych.

Tak jest! wielkie to jest, zaiste, nieszczęście i my, polacy, w państwie pruskiem skutki takiego nieszczęścia na własnej odczuwamy skórze.

P. Betmann-Hollweg użył tu argumentu silnego, ale obosiecznego, bo właśnie twierdzić można, że trzyklasowy system wyborczy do sejmu pruskiego, którego broni minister, jest dowodem uzależnienia instytucyi politycznej od widoków partyjnych. I dlatego żądają w Prusach jego zniesienia i dla tego i nasi posłowie wystąpili za gruntownem rozszerzeniem prawa wyborczego, któryby nam dał możność uzyskać w sejmie pruskim przedstawicielstwo, odpowiadające naszej liczebnej i kulturalnej sile.

W austryackim parlamencie wystąpienie hr. Stürkgha nie nosiło cechy abstrakcyjnie-filozoficznej; poseł wierno konstytucyjnej większej własności wykazywał niebezpieczeństwa, jakie Gautschowska reforma wyborcza sprowadzić musi dla jedności, dla stanowiska mocarstwowego austryackiej monarchii.

Według hr. Stürgha, proponowana przez rząd reforma wywoła prądy rozbieżne na wewnątrz, wznowi autonomiczne dążenia poszczególnych narodowości; kryje ona w sobie poważne niebezpieczeństwa w sprawie stosunku Austryi do Węgier, w sprawie siły zbrojnej monarchii i w sprawie utrzymania dotychczasowego międzynarodowego stanowiska państwa, jako też ciągłości jego zewnętrznej polityki. Projekt rządowy grozi trwałości trójprzymierza! Wobec tego hr. Stürgkh apeluje do ministra spraw zewnętrznych.

„W przeświadczeniu, że zagrożone są interesa państwa, których strzeżenie należy w pierwszym rzędzie do innej instancyi, niż ta, która w osobie rządu przede mną zasiada, zwracam się, ponad głowami tego rządu, po przez mury tej Izby, do owej instancyi z następującem zapytaniem: Czy pan minister Cesarskiego Domu i spraw zagranicznych ma świadomość niebezpieczeństwa, grożącego wskutek tego rządowego przedłożenia istotnym interesom dynastyi i Państwa? A jeśli tak, to co zamyśla on przedsięwziąc dla przeciwdziałania temu niebezpieczeństwu?“

Tak zakończył hr. Stürgkh swoje wywody. Obydwie reformy wyborcze: uastryacka i pruska, przekazane zostały komisyom.

Losy noweli pruskiej, która żadnych zasadniczych zmian nie wprowadza, nie są zbyt interesujące.

Od przyjęcia lub nieprzyjęcia austryackiej reformy wyborczej zależy los habsburskiej monarchii,

Japonia,

Nowa wewnętrzna pożyczka japońska została według wiadomości nadeszłych do Tokio z prowincyi, pokryta do wysokości 16 milionów funtów.

Sędziwy feldmarszałek Oyama ustępuje ze swego stanowiska, jako szefa japońskiego generalnego sztabu.

Świeże są w naszej pamięci wojenne czyny znakomitego wodza w rosyjsko-japońskiej kampanii. Jego strategicznym zdolnościom w wielkiej mierze zwycięstwo Japonii przypisać należy. Marszałek Oyama od r. 1875, a więc już lat 30 należał do sztabu generalnego w Tokio. W 1883 roku został mianowany ministrem wojny. W wojnie chińskiej zdobył Port Artura i Wei-ha-Wei. Po zawarciu pokoju w Simonoseki objął on napowrót kierownictwo generalnego sztabu, a w 1904 mianowany został główno-dowodzącym armii japońskiej na mandżurskim teatrze wojny.

Następcą Oyamy ma zostać generał Kodama. Jest to nietylko doskonały generał i strategik, ale człowiek o wszechstronnym umyśle i gruntownej wiedzy. Liczy obecnie lat 52, Studya wojskowe odbywał w Anglii, Niemczech, Francyi i Szwajcaryi. Po wojnie chińskiej, w której był adjutantem Oyamy, mianowany został gubernatorem Formozy, a w r. 1903 ministrem spraw wewnętrznych. Plan kampanii z Rosyą jest dziełem Kodamy, który podczas wojny był szefem sztabu marszałka Oyamy.

Sprawy polskie.

Królestwo Polskie.

Ruch przedwyborczy w Warszawie i w prowincyi w Królestwie Polskiem, ożywia się w miarę, jak zbliża się termin wyborczy. W Warszawie onegdaj odbyły się znów dwa zgromadzenia przedwyborcze urządzone przez stronnictwo N.-D, Jedno w wielkiej sali Filharmonii, o godzinie 10 rano, drugie popołudniu na Pradze.

Pierwsze, przeznaczone dla prawyborców powiatu warszawskiego, zgromadziło ogromne tłumy, które zapełniły parter, balkon i galeryę nie mogąc się nawet zmieścić w obszernej sali Filharmonii

Była to narada w sprawie wyborów z powiatu wanszawskiego do zjazdu gubernialnego z kuryi II, IIi, i IV. Na zebranie przybyło przeszło 1,000 osób. Przeważnie ludność rzemieślnicza i wiejska. Przewodniczył inżynier Stanisław Majewski, współwłaściciel fabryki ołówków w Pruszkowie. Pierwszy przemówił Aleksander Zawadzki, charakteryzując pracę, jaka czeka przyszłych posłów polskich w rosyjskiej reprezentacyi narodowej, i wskazując na potrzebę oparcia się w pracy twórczej na warstwach ludowych, które umocniwszy kadry bojowników o wolność, odrodzą narodowość polską i uczynią ją zdolną do pracy organicznej. Drugi z kolei mówca. radca T. K. Z. Maryan Kiniorski, mówił o jedności narodowej wszystkiej warstw społecznych w imię hasła „Z ludem i przez lud.“

Następnie, po zaznajomieniu zgromadzonych prawyborców przez przewodniczącego z ordynacyą wyborczą i porządkiem wyborów, zabrał głos członek rady Warszawskiego Towarzystwa Rolniczego, Antoni Marylski, dowodząc, że jedynie autonomia kraju da możność zapewnienie ludów i miejskiemu dobytku.

Z szeregu bardziej chararakterystycznych przemówień wyróżniał się głos włościanina Dziedziczaka, który ubolewał nad rozłamem społeczeństwa w tak ważnej przełomowej chwili i serdecznemi słowy w imieniu włościan polskich nawoływał do zgody i jedności. Przemówienie zakończył Dziedziczak przestrogę: „Wara wszystkim od naszej wiary, od naszego kościoła świętego, od naszych kapłanów, my za za naszą wiarę nie nie będziemy szczędzili ani zdrowia, ani życia do ostatniej kropli krwi.“

Oprócz tego przemawiali p. Pepłowski (o programie narodowej demokracyi,) inż. Roman Niewiadomski (o rządach biurokratycznych i dobrobycie kraju), p. Kaniński, robotnik z Woli (o solidarności stanów) ks. Jan Gralewski (o potrzebie oswiaty warstw ludowych i dążeniu przaz oświatę do autonomii), wreszcie pp.: hr. Adam Ronikier, Jan Maciejewski, Grzelce, włościanie z Siekierek i Bielski (o sprawach ogólniejszych).

Na zakończenie dokonano próbnego głosowania.

Wybrani jako kandydaci do zjazdu gubernialnego: z kuryi II i III ks. Jan Gralewski, pp.: Antoni Marylski, Piotr Hoser, Kazimierz Rodkiewicz, Edward Rudowski, Stefan Moszczeński, Władysław Starzeński, Jan Maciejewski, Wilhelm Meylert, Aleksander Nitkowski, Kazimierz Olszowski, Ignacy Grabowski, z kuryi IV pp.. Stanisław Majewski, dr. Stanisław Bzura, Władysław Zaręba i Henryk Hoser.

* *

Drugie zebranie odbyło się na Pradze. Przewodniczył inż. St. Falkowski. Pierwszym mówcą był adw. Horodyński, który zalecał jedynie narodowych demokratów na stanowiska wyborców i posłów. Adw. Nowodworki wygłosił długą mowę. P. Simon, również N.-D. mówił o prawodawstwie robotniczem, pozatem mówili jeszcze robotnicy pp.: Sobieszczański, Maciejewski i Sawicki.

Na Litwie.

O ważnym fakcie donosi „Kuryer Litewski.“ Oto zorganizowało się na Litwie Polskie stronnictwo demokratyczno-narodowe i wydało swą odezwę.

Odezwa powiada:

„Przez ostatnie dziesięciolecie, całe życie narodowe polskie na Litwie ograniczało się do podtrzymania nieutraconych jeszcze placówek i do pracy na polu oświaty i kultury, w duchu narodowym prowadzonej. Rozproszone początkowo usiłowania skupiały się stopniowo, jednoczyły, a w czasach ostatnich zespoliły w jeden zwarty zastęp narodowej opinii i pracy. Ale bieg życia wyprzedził o wiele plany i zamiary zszeregowanych pracowników.

Nowy niezmiernej wagi czynnik wkroczył w sferę spraw zbiorowych naszego społeczeństwa: *czynnik polityczny;* musimy też ująć go w sposób ścisły i ustalić jego charakter zgodnie z najgłębszemi aspiracyami naszemi, jeżeli nie ma się on stać pierwiastkiem rozstroju lub powodem przewagi wpływów obcych.

W tych warunkach, działalność o charakterze czysto kulturalnym, acz szczerze narodowym, wystarczyć potrzebom życia naszego narodowego, już nie może. Musi obok niej wystąpić na arenę publiczną siła zorganizowana, obejmująca szeroką dziedzinę zadań politycznych i skupić około się te żywioły, które potrzebę skoordynowanego działania na tem polu już odczuły i uznały, a które łączy ze sobą wyrobione w pracy obywatelskiej wspólne wyznanie politycznej wiary.

Z tych względów przyjmując ogólne zasady programu Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, ogłoszone drukiem w październiku roku 1903-go, występujemy jako autonomiczna organizacya tegoż stronnictwa na Litwie.

Zgodnie z zasadami, w tym programie wyrażonemi, *uważamy się za część jednego narodu polskiego*, którego historya jest naszą historyą, a losy — naszemi losami i pod nad wszystkie względy stawiamy zbiorowy interes całego narodu polskiego, jako politycznie solidarny z interesami Litwy. Pięćsetletnie jej dzieje, na dobrowolnym, ciągle zacieśniającym się związku oparte, przemazać się nie dadzą bez rozkładu jej politycznej indywidualności. Od wieków osiadli na Litwie, z jej pnia wyrośli, uważamy się tutaj za ludność rdzenną, która posiada równe do tej ziemi prawa, jak i wszystkie inne, wraz nami zaludniające ją żywioły, a względną każdego z nich wagę odmierzy jego rola cywilizacyjna i wartość kulturalna. Litwa jest dla nas pojęciem terytoryalnem, uważamy ją za formacyę historyczną, a więc za wytwór zbiorowego w ciągu dziejów pożycia wszystkich narodów i szczepów, tu osiadłych; pragniemy też i nadal temu procesowi historycznemu zapewnić bieg wolny, a to mianowicie przez zupełne uprawnienie polityczne wszystkich zaludniających Litwę narodów i szczepów. W szczególności, w stosunku do budzącego się życia politycznego narodu litewskiego, dążyć będziemy do porozumienia z nim na gruncie wzajemnego uznania praw swobodnego rozwoju obu kultur, bogacenia się jednej przez drugą, oraz do ścisłej, politycznej łączności obu narodów; zwalczać zaś będziemy te jedynie dążenia żywiołu litewskiego, które nam praw powyższych zaprzeczają.

Będąc organizacyą polską, stronnictwo nasze musi być narodowem. Między polskością zaś naszą, która wypełnia sobą wiekowe dzieje Litwy, a charakterem tej prowincyi w przyszłości, nie widzimy żadnych przeciwieństw istotnych. Dalej: rozumiejąc, że rozwój, siła i pomyślność narodu zależą od przenikania świadomości politycznej w jak najgłębsze warstwy ludności, oraz od podnoszenia się dobrobytu mas — wyznajemy przekonania demokratyczne. Demokratyzm nasz obejmuje cały lud tutejszy, chociaż wobec upośledzonych warstw ludności polskiej, poczuwamy się do obowiązków szczególnych w zakresie narodowo-kulturalnej nad nią pracy.

Zamykając działalność naszego stronnictwa w granicach dzisiejszych gubernii: grodzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej, mohylowskiej, wileńskiej i witebskiej—określamy żądania nasze *w chwili obecnej* w sposób następujący:

Jako stronnictwo polskie, posiadające żywe poczucie wspólności interesów narodowych i potrzeby zgodnej ich obrony, stawiamy jako pierwszy obowiązek przedstawicielstwa polskiego Litwy w przyszłej Izbie Państwowej, *wstąpienie do jednego wspólnego Koła Polskiego*, opartego na zasadzie solidarności z tem, aby sprawy miejscowe Królestwa, Litwy i Rusi były rozstrzygane autonomicznie, przez przedstawicielstwo z tych dzielnic.

W Izbie Państwowej nie uzależnimy polityki stronnictwa naszego od żadnej z partyi rosyjskich, zachowując sobie prawo zawierania takich jedynie umów i sojuszów, które uważać będziemy za zgodne z naszemi interesami i dążeniami i z polityką Koła Polskiego,

Uważając, iż zakładanie w naszym kraju wśród żywiołu polskiego filii lub oddziałów stronnictw rosyjskich, dążących świadomie lub bezwiednie do organicznego zlania nas ze społeczeństwem rosyjskiem, *świadczy o zupełnej rusyfikacyi duchowej ich zwolenników* i podcina u podstaw solidarność przedstawicielstwa polskiego w Izbie, zwalczamy i zwalczać będziemy podobne stronnictwa w samej ich zasadzie, bez względu na wystawione przez nie programy.

Wilno, w lutym 1906 roku.

Zarząd Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

Do tej odezwy dołączono szczegółowo opracowany program co do zachowania się stronnictw N.-D. na Litwie pod względem religijnym, politycznym, ekonomicznym, kulturalnym i społecznym.

Echa z Rosyi.

—o—

Tołstoj o strajkach.

Robotnik Byczków zwrócił się do znakomitego pisarza z zapytaniem: co powinien czynić robotnik podczas strajku: pracować, czy nie pracować? i która secina lepsza — czarna czy czerwona?

Znakomity pisarz odpowiedział listem, w którym mówi:

„Odpowiedź moja na obydwa pytania pańskie będzie następująca. We wszystkich sprawach, szczególniej w takich, gdzie mogą ucierpieć ludzie, postępować należy zgodnie z wymaganiami rozsądku i sumienia, a nie pod naciskiem, jak to bywa podczas strajków. Co się zaś tyczy secin zarówno czarnych jak i czerwonych, dopuszczających gwałty i mordy, są one w jednakowej mierze wstrętne.

Związek zachęty pracy rolnej.

W tych dniach w Petersburgu odbyło się posiedzenie organizacyjne nowego Związku mającego na celu urządzanie zamiast „domów pracy“ w miastach, „kolonij rolniczych“ na wsi. W kolonii takiej, każdy poszukujący pracy, może w każdej chwili znaleźć zatrudnienie i kompletne utrzymanie. Mają one jednocześnie służyć szkołą postępowego rolnictwa dla okolicznych włościan, dostarczając im na warunkach dostępnych narzędzi rolniczych, nasion itd.

---

wych warunków bytu, jakie wytworzył bieg ewolucyi ogólno kulturalnej, wskutek tego padły w walce o byt, uległy tak ewolucyi politycznej wstecznej. Lecz nie zawsze ewolucya ta wsteczna sprowadza upadek narodów i państw, zależy to od tego, jak dalece ona się posunęła, również i od tego, ile sił żywotnych jest ukrytych w danym narodzie w formie energii potencyalnej. W nawiasie tu powiem, że energia potencyalna jest to zdolność, mogąca wytworzyć pracę. Często bywa tak, iż jakiś naród lub państwo w rozwoju swym cofa się, później wstępuje na drogę ewolucyi postępowej, czyli, krociej mówiąc, postępu, i dochodzi do świetnych wyników. Historya zna tego przykłady. Bardzo często zła woli ludzi, przyobleczonych w powagę i władzę, w interesie swym tamuje rozwój polityczny narodu. Ale prawo ewolucyi politycznej, które jest postacią szczegółową ewolucyi wszechświatowej, w działaniu swem jast nieubłagane: pomimo trudności i przeszkód mu stawianych, nieraz bardzo wielkich, wciąż pcha ono narody od niższych form ustroju państwowego do coraz wyższych. Historya, która jest *magistra vitae*, jak słusznie powiedział Cyceron, najwymowniej świadczy o tem. Dzięki ewolucyi politycznej, z ustroju rodowego i plemiennego powstało państwo. Na wzór tego, jak państwo ateńskie powstało z ustroju rodowego, z tej organizacyi społecznej powstały wszystkie inne państwa. Królowie przeto ateńscy i rzymscy, jak słusznie twierdzi Engels wbrew Momsenowi, nie byli królami w teraźniejszem znaczeniu tego wyrazu, byli oni raczej naczelnikami plemienia, pełnili funkcye wodza, kapłana i sędziego. W jednem zgromadzeniu narodowem byli oni wybierani, w drugim zaś zatwierdzani, tak było odnośnie do królów ateńskich i rzymskich. W Rzymie pierwszy Serwiusz Tuliusz zaprowadził ustrój państwowy, podzieliwszy całą ludność rzymską na sześć klas, stosownie do ilości posiadanej ziemi, na wzór tego, co Solon dokonał w Atenach, ten ostatni podzielił ludność ateńską na cztery klasy, również ze względu na ilość posiadanej własności ziemskiej, Serwiusz Tuliusz, aby dopuścić naród rzymski do udziału w rządach państwowych, stworzył *comitia centuriata*, była to jakby izba niższa parlamentu obok izby wyższej, mianowicie *comitia curiata*. Projekt jaki, przyjęty przez *comitia centuriata*, szedł następnie do *comitia curiata*, które go przyjmowały lub odrzucały.

Do tego, żeby projekt jakiś mógł stać się prawem, wymagał się udział trzech czynników, mianowicie *auctoritas senatus*, czyli powagi senatu, dalej *comitia centuriata*, w końcu *comitia curiata*, na podobieństwo tego, co wymaga się w państwach konstytucyjnych czasów obecnych: zgoda izby deputowanych, przyjęcie projektu tego przez izbę wyższą pariamentu i sankcya monarsza. Naturalnie, że nie można utożsamiac urządzeń politycznych Rzymu z owych czasów, z takiemiż urządzeniami obecnie państw konstytucyjnych Europy, lub Ameryki. Ewolucya polityczna jeszcze nie zaszła była tak daleko w państwie rzymskiem, aby wynikiem jej był parlament w teraźniejszem pojmowaniu rzeczy, stąd pojęć naszych teraźniejszych w zakresie spraw politycznych nie można przenosić na czasy ubiegłe. Należy wypadki dziejowe pojmować w świetle poglądów ówczesnych, a niestosować nasz sposób zapatrywania się na zjawiska polityczne, jak również na wszystkie inne do wieków ubiegłych. Społeczeństwo pierwotne, z którego, jak wyżej nadmieniliśmy, wyłonił się ustrój państwowy, było bardzo jednorodne, każdy bowiem członek pełnił te same funkcye, nie wyłączając nawet naczelnika rodu, lub plemienia, nie widzimy w tem społeczeństwie nic z tego, co stanowi istotną cechę ewolucyi, mianowicie różnicowania. Ewolucya bowiem we wszystkich postaciach swych zależy na tem, że zjawiska ze stanu jednorodnego przechodzą do różnorodnego, z prostych stają się złożone i z nieokreślonych określone. Oczywiście, iż ta różnorodność i złożoność z biegiem ewolucyi wciąż się powiększa. Taki przebieg procesu rozwojowego widzimy w świecie nieorganicznym, organicznym, czyli roślinnym i zwierzęcym, następnie społeczno-kulturalnym. Takiej złożoności i różnorodności nie dostrzegamy w społeczeństwach pierwotnych, mianowicie w ustroju rodowym i plemiennym. Dopiero kiedy, dzięki ewolucyi politycznej, z ustroju tego wyłonił się ustrój państwowy, widzimy podział pracy, czyli wyraźne zróżnicowanie funkcyi. Jedni bowiem członkowie państwa oddają się takiej pracy, drudzy innej i t. d.; ci, którzy pełnią funkcye takie same łączą się w grupy pewne, później i w tej grupie następuje podział, czyli zróżnicowawanie pracy, następstwem czego jest utworzenie się nowych grup i t. d.; w ten sposób społeczeństwo nowożytne i państwo przedstawia się oczom naszym jako różnicowane na przeróżne grupy, korporacye, stowarzyszenia i stronnictwa.

Widzimy korporacye naukowe, filozoficzne, stowarzyszenia handlowe, przemysłowe, następnie spostrzegamy stronnictwa polityczne o rozmaitych kierunkach. Tu zrobimy jeszcze tą uwagę, że z korporacyi i stowarzyszeń dawnych wyróżnicowują się nowe, z których w dalszym ciągu tworzą się znów nowe korporacye i stowarzyszenia, bądź to naukowe, bądź to przemysłowe, handlowe, ubezpieczeniowe i t. d.

Widzimy w państwie, dobrze urządzonem, podział władzy: władza prawodawcza, rządząca i sądowa, jeszcze niektórzy autorowie dodają władzę książęcą. lub królewską. Każda z tych władz ma odrębny organ: władza prawodawcza należy do monarchy i parlamentu — w państwach konstytucyjnych; rządząca do króla, względnie do cesarza i ministrów; monarcha jest głową władzy rządzącej. Następnie władza sądowa jest w ręku odrębnych urzędników, sędziami zwanych. Ostatnia władza, książęca, należy wyłącznie do monarchy, zadaniem jej jest miarkować i godzić wszystkie drugie władze. W końcu, władza rządząca dzieli się na rozmaite gałęzie, stąd widzimy rozmaite ministerya. Po przejrzeniu rozmaitych zjawisk politycznych, nic nam więcej nie pozostaje, jak postawić pytanie, co za przyczyna wszystkie te zjawiska, o jakich przed chwilą mówiliśmy, powołała do bytu. Odpowiedź na to będzie powtórzeniem tego, co już wyżej nadmieniliśmy, a razem streszczeniem i zakończeniem rozprawy niniejszej. Ta sama ewolucya biologiczna, która z komórki jajowej zapłodnionej wytworzyła tak wysoce złożony ustrój, jakim właśnie jest człowiek—korona natury żyjącej—ta sama, powtarzam, ewolucya, stworzyła tak ogromnie różnorodny i złożony mechanizm, jakiem jest społeczeństwo nowożytne i państwo, ta sama, powiadamy, ewolucya biologiczna, w postaci swej szczegółowej, mianowicie ewolucyi politycznej, wytworzyła z ustroju rodowego i plemiennego ustrój państwowy i, dzięki jej, narody przechodzą od niższej formy rządu do wyższej, to jest od monarchii nieograniczonej do konstytucyjnej, następnie do konstytucyjno-parlamentarnej, która to forma ustroju państwowego, jak słusznie mówi Czyczeryn, jest koroną monarchii konstytucyjnej. Ewolucya zaś biologiczna jest tylko, jak wyżej była o tem mowa, postacią szczegółową jednej ewolucyi wszechświatowej, która też wytworzyła z pierwotnej mgławicy cały rój gniazd, rozmaitych co do wielkości i stopnia temperatury—liczba ich jest olbrzymia, która następnie zróżnicowała te ostatnie na planety i ich księżyce, z księżyców zaś wytworzyła meteoryty i t. d. Ta sama, powiadam, ewolucya wszechświatowa zróżnicowała materyę nieorganiczną na organiczną, tę znów na zorganizowaną i żywą, czyli na przeróżne ustroje roślinne i zwierzęce, ta sama, powtarzam, ewolucya wszechświatowa wytworzyła tak niezmiernie złożony mechanizm państwowy i wciąż go udoskonala. A zatem wszystko to, co przypisujemy ewolucyom poszczególnym, ostatecznie odnosi się do tej ewolucyi wszechświatowej, i same więc ewolucye poszczególne do niej się sprowadzają, jako do prawa najbardziej ogólnego, ewolucya przeto polityczna, przez nas omawiana, też oczywiście sprowadza się do tego prawa ewolucyi wszechświatowej, a zatem powinna byc badana z tego właśnie stanowiska, wówczas będziemy o niej mieli prawdziwie naukowo-filozoficzne pojęcie, a z tego powodu pozbawione charakteru szerszego, naukowego.

X. Jan Jaworski.

Agitacya czarnej seciny wśród robotników.

Prasa rosyjska notuje cały szereg faktów, świadczących o tem, że wśród robotników stronnictwa reakcyjne prowadzą bardzo ożywioną agitacyę. Okazuje się między innymi, że tak zw. Kuratorya trzeźwości, służy terenem do podobnej agitacyi. W kuratoryach naprz.: w porcie Galernym rozdawano odezwy wzywające do trzebienia wszelkich rewolucyonistów anarchistów i żydów. Cały szereg oburzających faktów zanotowano na fabryce Malcewa, Putiłowskiej i innych. Szczególniejszą sławę zdobył na tym terenie niejaki doktór Dubrowin, założyciel „Związku ludu rosyjskiego“, członkowie którego otrzymują bez żadnej przeszkody wszelką broń. Działalność ta bynajmniej nie kończy się na agitacyi i dyskredytowanie innych stronnictw i narodowości, chodzi im o rezultaty bardzo namacalne i bardzo polityczne. Przywódcy uczą zwerbowane i uzbrojone masy ruchów wojskowych, koncentrują swe siły podczas oczekiwanych manifestacyi, w punktach najbardziej zagrożonych. Przyczem drużyny te postanowiono poddać pod naczelne kierownictwo administracyi. Członkowie tej organizacyi uskuteczniają cały szereg rewizyi w mieszkaniach i na ulicy, śledzą za osobami podejrzanemi; donosząc komu należy i wogóle pomagają we wszystkich czynnościach policyi, Liczba zwolenników tego kierunku, rośnie z szybkością zatrważającą socyalistów, którzy dzięki licznym aresztowaniom i zmęczeniu mas ciągłymi strejkami, utracili w znacznej części wpływ nad robotnikami.

Z działalności ekspedycyi karnych,

Rezultaty działalności ekspedycyi karnych w kraju nadbaltyckim przedstawiają się w sposób następujący:

Od 1 grudnia do 1 lutego r. b.
powieszono 18
rozstrzelano 621
Zabito podczas potyczek
z wojskiem 320

A w tej liczbie powieszono 2 nauczycieli ludowych i rozstrzelano 11, zastrzelono 4 pisarzy, 2 studentów, 1 aptekarza, 1 księgarza, 29 farmerów, reszta są to robotnicy rzemieślnicy itd. Karę cielesną stosowano w 251 wypadkach. Spalono 97 domów włościańskich, 4 szkoły, 2 zarządy gminne i 3 budynki publiczne.

Z prasy ruskiej.

—o—

Do „Odeskich Nowosti“ donoszą z winnickiego powiatu:

„Na pełnomocników od gminy wybrano po większej części ludzi postępowych przekonań. Kalinowiecka gmina nie chciała zupełnie wybierać do „pańskiej Dumy“, bo jej nie wierzy, a wymaga ustawodawczego zebrania (konstytuanty). Dla tej samej przyczyny nie chcieli wybierać pełnomocnika i robotnicy z fabryki Lwowicza.

Polscy obywatele na swem przedwyborczem zgromadzeniu wyznaczyli kandydatów o reakcyjnych przekonaniach: T. Grocholskiego, Starzę Jakubowskiego, A. Urbańskiego i A. Rusanowskiego“

Za odeską gazetą powtarza „Hromadzka Dumka“, zapewne w dobrej wierze, powyższą polityczną ocenę naszych kandydatów. Na czem to zdanie się opiera—nie wiemy. Zdaje się jednak, że poniższy ustęp korespondencyi dopomoże nam do zozwiązania zagadki:

„Żydzi upatrzyli kandydtów na wyborców z początku samych swoich: Bersztejna, Jurowskiego, Goldenberga, Rozenberga, Szapira i Waryanowskiego. Ale teraz postanowili wybrać jeszcze prawosławnego duchownego, P. Wikułę, członka ziemskiej uprawy Łozińskiego, a z polaków Leszczyńskiego, albo Ciąglińskiego (obydwa adwokaci). Te same osoby zostały wystawione na kandydatów również przez przez postępowych chrześcian“.

Teraz dopiero poznajemy, na czem polega w Winnicy postępowość i reakcyjność. Kto nie otrzyma patentu na postępowość od miejscowych żydów, ten widocznie jest reakcyonistą.

„Ridnyj Kraj“ zamieszcza następującą korespondencyę ze wsi Podlipne, konotopskiego powiatu:

„Nasi parafianie postawili w cerkwi nową skarbonkę napisem: „Na korzyść rodzin bojowników, którzy pomarli w walce za swobodę głodnego ludu, robotników, co zostali bez zarobku i chleba i innych, którzy wskutek tego, co się dzieje w Rosyi, pozostali w głodzie i chłodzie“. Skarbonkę tą obnoszono po cerkwi od 6 grudnia 1905 roku, podczas każdej mszy.

Teraz władza dyecezalna nakazała dziekanowi „niezwłocznie usunąć ten nieprawy pobór“, a gdyby parafianie nie posłuchali, to wówczas poskromić ich przy pomocy władzy świeckiej, winnych zaś aresztować i oddać pod sąd. Ale jeżeli chcą znaleźć winnych i aresztować ich, to wypadnie aresztować całą wieś, bo wszyscy są winni w tej sprawie“.

Do „Hromadzkiej Dumki“ piszą ze wsi Pińczuki, wasylkowskiego powiatu:

„W tych dniach w naszej wsi został aresztowany „batiuszka“ (prawosławny duchowny) i jego córka. Mówią, że przy niej znaleziono jakieś nielegalne rzeczy. Jak się dowiedzieli włościanie, że ich „batiuszkę“ zabrali, nie dając mu nawet czasu do zakomunikowania spowiadających się włościan, to zaraz się zebrali i zaczęli wymagać, aby „batiuszkę“ uwolniono. Na drugi dzień uwolniono go rzeczywiście i on zakomunikował penitentów. Córkę zaś jego jeszcze dotychczas więżą, a nawet przewieźli już ją do więzienia w Wasylkowie, żeby czasem nie uciekła“.

Z życia prowincyi.

Stara Sieniawa, d. 7 marca 1906 r.

(—) Uwzględniając życzenia Szanownej Redakcyi „Dziennika Kijowskiego,“ wyrażone w odezwie do czytelników w Nr. 26 t. p., spieszę zakomunikować, iż d. 6 marca w Starej Sieniawie, powiatu lityńskiego na Podolu, odbył się oficyalny zjazd drobnych właścicieli ziemskich wraz z duchowieństwem, w celu wyznaczenia ze swego grona prawyborców do kuryi ziemian.

W wyborach tych przyjmowali udział mieszkańcy trzech gmin, a mianowicie sieniawskiej, terespolskiej i piławskiej.

Z całą przyjemnością z góry zaznaczyć winienem, iż drobna szlachta bardzo poważnie, poczciwie i z całą świadomością traktowała tak poważną sprawę, jak sprawa wyborów, czego dowodem przedewszystkiem może służyć wynik wyborów, który, jeśli się okazał pomyślnym, jedynie zawdzięcza tej okoliczności, że poczciwa szlachta, pomimo najfatalniejszej drogi i pomimo dość znacznej niekiedy odległości, stawiła się bardzo licznie.

Ogółem do urny wyborczej przystąpiło 81 osób. W tej liczbie 43 drobnych właścicieli ziemskich polaków, 2 księży, 1 lekarz wiejski i jednocześnie drobny właściciel ziemski (rosyanin), 30 duchownych prawosławnych, 4 chłopów i jeden żyd.

Kierownikiem wyborów był lityński marszałek (przedstawiciel duchowieństwa), baron Meyendorf, jego pomocnikiem okoliczny obywatel, p. Antoni Głębocki.

Zostało wybranych 14 prawyborców—8 polaków i 6 rosyan. W liczbie polaków 7 właścicieli ziemskich, przeważnie większych z drobnych, i jeden ksiądz, zacny, popularny i czynny jako proboszcz parafii komanowieckiej i działacz społeczny, ksiądz Leon Załęski. Z liczby rosyan, czy prawosławnych: 5 duchownych prawosławnych i jeden wyżej wymieniony lekarz, o którym z przyjemnością tu nadmiedniam, iż nie należy do sfery polakożerców.

Nadmienić również winienem, że drugi z księży, biorący udział w wyborach, powszechnie szanowany ks. dziekan Husarski, jedynie dla tego nie został wybranym, iż dobrowolnie usunął swoją kandydaturę dla braku zdrowia.

Wynik więc wyborów w tej częstokroć mało uświadomionej warstwie naszego tu społeczeństwa wypadł, jak widzimy, dla żywiołu polskiego względnie pomyślnie, i sądzę, że mógłby być jeszcze bardziej pomyślnym, gdyby pan przewodniczący, po wybraniu już 12 prawyborców, i kiedy zachodziła potrzeba wybrania jeszcze dwóch przez powtórne głosowanie z tych kandydatów, którzy pierwotnie nie przeszli, nie przedstawił do powtórnego głosowania tylko dwóch duchownych prawosławnych wyłączając inny element uczestników wyborów. Były protesty, ale w końcu, zapewne dla spóźnionej pory, zgodzono się na propozycyę marszałka,i ci dwaj panowie, nie mając innych współzawodników, wreszcie zostali wybrani.

Dr. Z. Sz.

Z powiatu Bałckiego.

(Pan Wojewodzkij działa).

W styczniu r. b. ukazała się w Bałckiem odezwa związku „ruskiego narodu,“ opatrzona podpisem marszałka szlachty, powiatu bałckiego, p. Wojewodzkiego, który jako przewodniczący związku wzywał wszystkich, komu miła ojczyzna, by zapisywali się do walki z „wrogami“ Rosyi i Cesarza, pragnącymi wyrwać władzę samowładczą z Jego rąk.

„Ocknij się ludu Rosyi,“ powiada p. Wojwodzkij, wypowiada swe potężne słowo, że nie dozwolisz na to. Ratuj ojczyznę, którą wrogowie jej chcą rozszarpać. Finlandya odłączyła się już od Rosyi, Polska oczekuje tylko stosownej chwili, by to samo zrobić i t. d są słowa odezwy, którą Wojewozkij, za pośrednictwem podobnych sobiedziałaczy, na wszystkie strony rozsyłał — głównie pomiędzy lud wiejski.

W lutym odbyło się, pod przewodnictwem p. Wojewodzkiego, w Bałce, posiedzenie przedwyborcze, na którem, między innemi, była omawiana kwestya nadania autonomii dziesięciu guberniom Królestwa Polskiego. Po długiej dyskusyi, po należytem wyjaśnieniu, że żądanie autonomii nie jest bynajmniej pragnieniem oderwania się od Rosyi, uchwalono większością głosów przeciwko pięciu, że kwestya autonomii najzupełniej jest dojrzała i interesom Cesarstwa nie sprzeciwia się bynajmniej.

Związek p. Wojewodzkiego, widząc słabe skutki poprzedniej swej odezwy, wygotował drugą, zasypawszy przedrukami jej cały powiat. W odezwie tej powiedziano, że zjechali się w Bałcie „polacy i rosyanie zdrajcy,“ pragnący rozczłonkować Rosyę, rozprzedać pomiędzy jej wrogów. Uchwalili bowiem nadanie Polsce autonomii, są słowa odezwy w „historycznych“ jej granicach, a te granice polacy rozumieją od Mitawy do Odesy, od Smoleńska do Czernigowa, nie mówiąc już o kraju Południowo-Zachodnim, powiada odezwa, który jeszcze na zjeździe konstytucyjna-demokratycznej partyi w Kijowie, został „włączony“ w skład przyszłej autonomicznej Polski.

Na podobną odezwę możnaby odpowiedzieć pogardliwem wzraszeniem ramion, gdyby ja tylko przeczytali ludzie oświeceni, choćby nawet źle usposobieni dla polaków. Odezwa ta jednak liczy na wypowiedzenie przez lud „swego potężnego słowa,‘ przez lud nieuświadomiony, nieukształcony. Na jego to pomoc, a raczej na brak oświaty w tym ludzie liczy „związek ruskiego narodu“ ze swoim prezesem na czele, choć odezwa głosi, że nie myśli podburzać jednej narodowości przeciwko drugiej. Miało to być przewodnią ideą związku, lecz zaprzeczył jej nie tylko bałcki oddział, ale i główny filar w Petersburgu p. Ławrow, oddany pod sąd za wydanie proklamacyi, wzywającej do pogromu i zabijania żydów.

Niżej podpisany zapytywany był przez kilka osób małouświadomionych z ludu w bałckiem, co ma znaczyć proklamacya krążąca w okolicy, bo o ile z gazet wiedzą, Polska nie myśli odłączać się od Rosyi, choć żąda dla swych dziesięciu gubernii autonomii. Chwała Bogu, że nie czytają gazet wydawanych przez pp. Berga i Gryngmunta, oraz podobnych im „prawdziwych rosyan“.

W zakończeniu swej odezwy bałcki oddział związku kładzie dewizę: „Rosya dla rosyan — nie wybierajcie ani jednego polaka do Dumy, ani rosyanina zdrajcy.“

Ila Es.

Humań, 9 marca 1906 r.

(—) Pesymistyczny nastrój, wywołany przygotowaniami do Dumy Państwowej, odbił się trzykrotnem echem na sprawach ekonomicznych i na naszych instytucyach społecznych.

Zanik ruchu, zanik inicyatywy, niechęć rozpoczęcia jakiejkolwiek normalnej działalności, oto obraz niepewności położenia obecnego.

Kupcy wstrzymują się od zakupów, fabryki odmawiają wydawania wyrobów na kredyt i żądają gotówki, dłużnicy odmawiają wypłat, pracownicy żądają podwyższenia płac i tylko nasi rolnicy, wierni białoruskiemu przysłowiu: „nie uważaj na urażaj, a żyto siej“, zakrzątali się, jak zwykle około siewu. Jedyną oznaką trwożnego czasu między temi ziemnemi mrówkami jest wstrzymywanie się niektórych rolników od zasiewu buraków cukrowych, w obawie utrudzeń robotniczych w czasie obrabiania plantacyi. Otóż niektórzy, wolą posiać jare zboża ziarnowe, nie wymagające wielkich starań posiewnych, zamiast wpadnięcia w kłopoty z okopowemi. Skutkiem tego zachowania się rolników, było podniesienie się cen na buraki, co bardzo naturalne.

Po wsiach jednakże spokojnie; na miejscowych włościanach większe wrażenie robią częste areszty niespokojnych jednostek z pomiędzy ich gromad. Patrzą na to niepewni, co to ma znaczyć, i dziwują się.

Jeszcze spokojniej w miejscowej średniej szkole rolnictwe i ogrodnictwa — gdyż stoi ona bez kierownika i bez uczniów, z powodu czasowego zamknięcia. Zła to wróżba — kraj myśli o podniesieniu kultury rolnej, biada nad zacofaniem średnich i niższych oficyalistów rolnych, a przybytek rolniczy wiedzy nie działa.

Szkoła ma warunki doskonałe, pyszne zabudowania, park Zofiowięcki, oranżerye, pola doświadczalne. Świeżo ministeryum rolnictwa (za ministra Jermołowa), obdarzyło ją znacznem nadaniem sąsiedniej skarbowej ziemi, zdawałoby się, iż zakład pozostający w podobnych warunkach powinienby kwitnąć.

Niestety, i w niem pokutował duch rusyfikacyjnej urzędniczej rutyny na poły z duchem wiedzy, a wiemy, iż z podobnych związków potomstwo bywa karłowate. Typowy przedstawiciel tego kierunku, dyrektor D. Lewanda, ustąpił obecnie i należy się spodziewać, iż jego następca inaczej zrozumie swoje zadanie. Kierownik podobnego zakładu powinien nawiązać bliższe stosunki z miejscowymi rolnikami, z miejscowem Towarzystwem Rolniczem, otoczyć się nauczycielami gruntownie znającymi miejscowe warunki, bez względu na ich piętno religijne lub narodowościowe, a wybierając ich wedle zasobu wiedzy i talentu wykładania.

Były dyrektor brał wprawdzie udział w miejscowem Towarzystwie Rolniczem, lecz jak ognia bał się posiedzeń, na których przypuszczał, że jego prawowierność urzędnicza może być w dwuznacznej pozycyi postawiona. Brał nawet na siebie poruczane mu ważne zadania np. zorganizowanie działu leśnego przy Towarzystwie, założenie przez Towarzystwo wspólnie ze szkołą Zofiowiecką, stacyi oceny nasion, a w przyszłości i stacyi rolnej doświadczalnej, wykonanie medalów na nagrody wystawowe w Towarzystwie, lecz nałożony do pracy biurokratycznej na tem, żeby często „zapraszywat“ i dobrze „otpisywatsia“, niczem się Towarzystwu nie przysłużył i nic do skutku nie doprowadził. Żalu zatem po sobie nie zostawia.

Humańsko-lipowieckie Towarzystwo rolnicze zbyt szybkiem krążeniem soków obecnie się nie odznacza i choruje na anemię, szczególnie w zakresie środków dla przeprowadzania w czyn zadań Towarzystwa rolniczego. Posiadając 300 członków na zbytek poparcia uskarżać się nie może. Obecna dezorganizacya i na niem się odbija, jest jednak wszelka nadzieja, że po wyborach raźniej z miejsca ruszy.

Daleko lepiej rozwija się dział handlowy Towarzystwa Rolniczego; ten rozwinął się w poważną instytucyę z obrotem 200,000 rubli, dając utrzymanie znacznemu personelowi pracowników, dostarczając dobre narzędzia, nasiona i sztuczne nawozy i stanowiąc punkt oparcia dla całego Towarzystwa rolniczego. Istniejąca kasa wkładowo-oszczędnościowa głównie dla włościan (na wzór winnickiej), ze śmiercią swego założyciela, dra. Kwiatkowskiego, przechodzi obecnie kryzys, lecz mamy nadzieję, że tak pożytecznej instytucyi upaść nie damy.

Świeżo założone katolickie Towarzystwo Dobroczynności raźnie się wzięło do roboty i zabiega koło swoich miłosiernych spraw.

Głos z groty Zofiowieckiej.

Kamieniec Podolski, d. 12 marca.

Życie w naszym zapadłym kąciku zaczyna biedz szybszem tempem. Ruch ogólny dotarł i do nas, kwestye polityczne, społeczne i towarzyskie ożywiają i u nas ogół szerszy, pociągając wiele obojętnych dotąd, jednocząc, zbierając ludzi, wywołując na widownię coraz to nowe osobistości, a z niemi nowe myśli, nowe projekty, często w życie wprowadzane.

Niewielkie nasze miasteczko mieć będzie staraniem proboszcza tutejszej katedry, ks. Piotra Mańkowskiego, katolickie Towarzystwo dobroczynności.—Sprawę tę wzięło dalej w swe ręce grono obywateli okolicznych i miejscowych z p. Zygm. Leśniewiczem na czele. Zapewne wkrótce uzyska zezwolenie władz i da życie nowej instytucyi. Nędzy i biedy, jak w każdem mieście, jest dosyć i u nas. Urzędowe organa i osoby, podejmujące się czynności filantropijnych, rzadko cel osiągają, źle zwykle znając warunki miejscowe, czasu też często mało po temu mając, a i formalistyka zwykła utrudnia działalność skuteczną. Ztąd nowe Towarzystwo bardzo jest pożądanem, jeżeli zostanie pokierowanem przez ludzi, szczerze oddanych sprawie, obznajmionych z krajem i stosunkami.

A o środki dla niesienia pomocy może i nie będzie zbyt trudno. W Kamieńcu, chociaż małym, znajdą się, prócz zwykłych składek, inne źródła dochodu dla nowego Towarzystwa. I teraz bez żadnego kierunku, bez jednolitej organizacyi, inicyatywą ludzi pojedyńczych, otrzymują się to na ten, to na inny cel pewne sumy z ofiarności różnych osób, z loteryi, przedstawień, koncertów, urządzanych od czasu do czasu z ochotą, oddaniem się i wielkiem powodzeniem, zwykle zasłużonem.

O przedstawieniach amatorskich w teatrze miejskim już ktoś w swoim czasie pisał. Teraz chciałbym wyrazić uznanie p. Hanickiemu, właścicielowi i dyrektorowi szkoły muzycznej, urządzającemu na cele dobroczynne cały szereg koncertów. Uznanie to wyrażaliśmy mu wszyscy w czasie jego koncertów, a i więcej niż uznanie, bo zapał i zachwyt. Na horyzoncie kamienieckim niezwykłe to zjawisko—ten człowiek idei, poświęcenia i dużego talentu, którym Kamieniec kiedyś szczycić się będzie a którego typową polską, szlachecką postać siwowłosa, o młodzieńczej duszy artysty marzyciela, już dzisiaj kocha.

Ale nie tylko na koncertach musimy się zbierać: zbierać się ziemianom trzeba, trzeba poznawać się, radzić mówić, słuchać. Do Kamieńca przed zbliżającymi się wyborami zagląda coraz to więcej ludzi. W obec tego bardzo szczęśliwie się składa, że członkowie tutejszego Towarzystwa myśliwskiego zaprojektowali utworzenie przy Towarzystwie klubu. Tym sposobem mieć możemy miejsce, gdzie każdy wieśniak będzie mógł spędzić wieczór i spotkać znajomych lub poznać nowych ludzi. Prócz tego będzie to miejsce odpowiednie dla zabaw, koncertów, odczytów, zgromadzeń. Istniejący klub (obszczestwiennoje sobranie) nie odpowiadał tym celem, jako wyłącznie miejski i urzędniczy. Projekt naszego klubu witanym jest z wielką radością przez ziemian, i należy sądzić, że liczba członków Towarzystwa myśliwskiego i zarazem klubu wzrośnie znakomicie. Na zgromadzeniu ogólnem obrano komitet dla opracowania ustawy klubu, uzyskania zatwierdzenia jej organizowania klubu. Do komitetu weszli: p. p. Zygmunt Leśniewicz (wnoszący na ten cel dość znaczną sumę), hr. Ksawery Orłowski, Henryk Staniszewski, Dominik Starzyński, Feliks Pawlikowski i inni.

Do zebrań przedwyborczych ludzi słabo się biorą, są do nich mało przygotowanymi i, zdaje się, niespodzianek w rezultatach wyborów do gubernii i do Dumy będzie dużo. Jest to może zrozumiałem przy takiem rozstrzelaniu, przy takich odległościach, przy zupełnym braku ludzi, którzyby chcielii mogli wziąć na siebie kierownictwo i przygotowanie do tej ważnej roboty.

K. B.

Bilans kontraktów.

—o—

Zakończone w zeszłym tygodniu kontrakty były znacznie więcej ożywionemi niż oczekiwano. Zjazd „kontraktowiczów“, pomimo stagnacyi powszechnej, był dość liczny; oprócz obywateli, dzierżawców i cukrowników, przybyło znacznie więcej, niż lat zeszłych oficyalistów rolnych i innych, poszukujących posad i zajęć. Z powodu zaburzeń i upadku życia ekonomicznego w kraju, w wielu gospodarstwach i fabrykach cukru zmniejszono etaty oficyalistów. Wszyscy ci ludzie bez posad zjechali do Kijowa w nadziei znalezienia zajęć.

Mniej ożywione były, niż w latach normalnych dostawy i obstalunki robione przez fabryki cukru. Większość cukrowni w naszych stronach z powodu utrudnionego kredytu, drożyzny pieniędzy i nieokreślonej pozycyi stosunków wiejskich, pod grozą rozruchów agrarnych, ograniczały swoją produkcyę i unikały robienia większych zapasów, a tembardziej gruntownych restauracyi. To też kantory techniczne i firmy fabryk, które stałymi są dostawcami fabryk cukru, otrzymały w tym roku o wiele mniejsze zamówienia, niż lat zeszłych.

Bardziej ożywiony handel prowadzono węglem kamiennym, zakupywanym przez cukrownie i inne fabryki w znacznych ilościach, pomimo podniesionej ceny; syndykat węglowy oznaczył ceny na węgiel doniecki: wyższe gatunki—11 kop. za pud, sortowane — 10 kop. i proste—9 kop. Poza syndykatem sprzedawano węgiel o półtorej kopiejki taniej. Nabywano dość dużo węgla szląskiego, mimo iż droższy był on o kopiejkę, ale za to akuratniej dostawiony. W niektórych jednak fabrykach, wobec podrożenia węgla, a gotowości właścicieli ziemskich do sprzedawania lasów, zamieniono węgiel na drzewo; ten rodzaj bowiem opału okazał się tańszy i mniej kłopotliwy w dostawie, gdyż dostarczany wodą, nie kolejami, na których brak wagonów coraz więcej uczuwać się daje.

Z powodu tej okoliczności, kwestya wagonów była w tym roku przez cukrowników gorąco roztrząsana. Postanowili oni zaopatrzyć się we własne wagony dla przewożenia ładunków swoich—jedyny to bowiem sposób zaradczy na ubóstwo kolei żelaznych co do wagonów towarowych. Poza tem pozostałby chyba powrót do czasów „czumactwa“, czego zresztą próbkę mamy w tem, że wielki młyn białocerkiewski dowozi mąkę do Kijowa końmi, płacąc 15 kop. za pud.

Powracając do spraw cukrowniczych należy wspomnieć że dość dobrze sprzedawano nasiona buraczane, chociaż cena ich, w porównaniu z zeszłym rokiem, wzrosła o 1 rb. na pudzie. Najchętniej kupowano zagraniczne nasiona selekcyjne, wyborowych gatunków np. Dippe 5 rb.—5 rb. 25 kop. za pud. Nasiona rosyjskie były o 3 rb. 50 kop. do 4 rb. za pud, ale popyt na nie był mniejszy. Wszelkie inne produkta należące do potrzeb cukrowni podrożały także, np. buraki w stosunku do 1 puda cukru podrożały w tym roku o 20 kop., opał o $1^1/_2$ kop., worki i wapno o 2 kop.; podrożała także i praca rąk o 2—3 kop. na pudzie, nakonice i pieniądze podrożały o 5 kop. na pudzie wyprodukowanego cukru. Tym sposobem wyprodukowanie puda cukru podniosło się o 32—35 kop.

Dywidendy cukrowni wyrażają się w następnych cyfrach: Towarzystwo Aleksandrowskie—25%, tow. fabr. cukr. br. Tereszczenko $2^1/_2$%, czerkaskie 15%, grzegorzewskie 25%, toporowskie 30%, mochonyniec kie 30%, borowskie 20%, śpiczynieckie 20%, śobolewskie 45%, kalinowskie 17%, woskresieńskie 5%, lgowskie 4% i małowisnowskie 3%.

(D. c. n.).

J. Kalinowski.

Teatr i sprawozdania muzyczne.

—o—

Teatr polski.

— Dziś w teatrze Bergonier dwojaka uroczystość: premiera i benefis, albowiem po raz pierwszy w Kijowie ujrzą światło kinkietów „Harde Dusze“ E. Orzeszkowej.

Sztukę wybrała na swój benefis utalentowana artystka bawiącej u nas trupy p. Bissen-Janowska.

Ta głośna sztuka, ani utalentowana benefisantka nie potrzebują reklamy.

Jutro znów premiera—„Wykradziona żona, czyli państwo młodzi“ Z. Przybylskiego.

W sobotę znów benefis i premiera. Benefis milutkiej, naiwnej p. Kotwicz-Jarszewskiej i premiera, bo ujrzemy „Dzierżawcę z Olesiowa“ Z. Przybylskiego. Jak wreszcie zawsze u pana Zygmunta, obie sztuki tryskają szczerym polskim humorem.

Opera. W niedzielę, w teatrze miejskim, rozpoczęły się znów przedstawienia artystów przyjezdnych. W ich liczbie jest pani Czerkaska, o której już pisaliśmy, panowie Dawydow i Smirnow. Za przykładem lat ubiegłych, repertuar gościnny p. Dawydowa składa się z kilku oper znanych, jak: „Pikowa Dama“ „Samson i Dalila“, „Tanhäuser“ i inne, do nich przybył jeszcze „Neron“.

„Pikową Damą“ z p, Czerkaską w roli Lizy i z p. Dawydowym w roli Hermana, wznowiono przedstawienie opery.

Jak zwykle, p. Dawydow zachwyca publiczność artystyczną interpretacyą roli, subtelnem cieniowaniem i interesującą grą sceniczną. Wynagradza to w znacznym stopniu nie zupełną już świeżość głosu, chociaż i teraz jeszcze chwilami daje nam artysta próby nadzwyczajnej jego dźwięczności.

O świetnem wykonaniu roli Lizy przez p. Czerkaską wypadło już nam mówić, nie będziemy się więc powtarzali.

Teatr był pełny, artystów darzono oklaskami.

A.

KALENDARZ.

16 (29)	Czwartek	—	Abrahama.
17 (30)	Piątek	—	Józefa z Arymatei.
18 (31)	Sobota	—	Cyrylla
19 (1)	Niedziela	—	Józefa Oblubieńca
20 (2)	Poniedz.	—	Wolframa B.
21 (3)	Wtorek	—	Benedykta Op.
22 (4)	Środa	—	Katarzyny W.

Wschód słońca o godz. 5 m. 47.
Zachód słońca o godz. 6 m. 25.
Długość dnia godz. 12 m. 38.
Przybyło dnia godz. 3 m. 59.

Wschód księżyca o g. 8 m. 22 w.
Zachód księżyca o g. 7 m. 33 r.
Pełnia d. 10 o g. 9 m. 52 w.

Cyrk. Dziś nadzwyczajne przedstawienie, początek o g. 8 i pół wieczorem.

Biblioteka główna w zabudowaniach uniwersytetu ul. Włodzimierska. (Otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od 10 zrana do 4-ej po poł., a nadto dla pracujących przy uniwersytecie i studentów od 6 do 9 w.).

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 14 marca 1806 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cel.	4,5	5,8	7,6
Barometr przy 0 w m/m	730,6	732,9	736,
Stop. wilgotności w proc.	98	75	68
Kier. i sz. (w. m. na m. s.)	PPW3	PW7	—
Chmurn. wedł. 10 st. syst.	4	0	9
Ilość opadów w m/m	4,6	—	—

	od g. 9-ej wiecz. do 9-ej wieczor
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	7,9
Najniższa	0,5
„ na powierzchni ziemi	0,4
Prz. temp powietrza w ciągu doby	3,7
Wiel. przec. temp. pow.w ciągu doby	2,2

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

Minimum barometryczne: na Dnieprze (Kijów 747 mm.). Maksymum na morzu Niemieckiem.

KRONIKA.

—o—

— Dowiadujemy się, iż oprócz wydziału kijowskiego towarzystwa dobroczynności opieki nad choremi dziećmi, który przystępuje obecnie do prac przygotowawczych, mających na celu zorganizowanie w roku bieżącym letnisk dla ubogiej dziatwy, powstaje druga instytucya, ktora d. 12 marca uzyskała zatwierdzenie gubernatora, a która będzie działała pod nazwą „Polskiego Towarzystwa Kolonii Letnich w Kijowie.

— **Uwolnienie z więzienia.** W tych dniach uwolniono z Łukianowskiego więzienia, aresztowanego jeszczej w grudniu zeszłego roku Aleksandra Mitrinkowa, studenta politechniki, pracującego w zarządzie południowo-zachodniej kolei.

— **Aresztowanie agitatora.** Wczoraj rano w jednym z domów przy Kuźnieckiej ulicy policya zaaresztowała pewnego człowieka, roznoszącego po domach pakiety z agitacyjnemi utworami partyi „K.-Demokratów“. Stosownie do postanowienia gubernatora z d. 25 stycznia 1905 r., aresztowanemu grozi kara administracyjna,

Z sali sądowej.

Dn. 14 marca Kijowski Zjazd Sędziów Pokoju rozpatrzył ważną pod względem zasadniczym, sprawę właściciela domu p. Brajkowskiego przeciwko zarządowi miasta Kijowa o odszkodowanie za zniszczenia, spowodowane osunięciem się góry, przyległej do realności powodu. P. Brajkowski posiada dom w miejscowości zwanej „Wilczy jar“; otóż, w zeszłym roku, wskutek osunięcia się przyległej góry, zniszczone zostały drewniane zabudowania gospodarcze przy tym domu, troje sań, i różne sprzęty, znajdujące się w tych zabudowaniach. Stratę swoją, p. Brajkowski oblicza na 1000 rb., ale, dla uproszczenia procedury i zmniejszenia kosztów procesu, obniżył pretensyę do 500 rb. i wystąpił z akcyą sądową u sędziego pokoju 14 rewiru w tej sumie. Cały szereg świadków udowodnił, że rzeczywiście powód poniósł straty w tej sumie 400 — 500 rb., wskutek usunięcia się góry i zasypania jego budynków, jak również i to, że zarząd miasta nie przedsiębrał żadnych środków ochronnych przeciwko obsuwaniu się gór kijowskich, i sędzia pokoju zasądził od miasta, na rzecz p. Brajkowskiego 405 rb. odszkodowania i 25 rb. kosztów procesu. Zarząd miasta przeniósł sprawę, w drodze apelacyi, do Zjazdu; jako obrońca interesów miasta wystąpił pomocnik juryskonsulta p. A. Solskij, pan Brajkowski stawał osobiście. P. Solskij zwrócił uwagę Zjazdu, że sprawa ta jest bardzo ważną dla miasta, ze względu na możliwość wielu jeszcze procesów, wskutek nowych osnwań się gór kijowskich, i dowodził, że miasto „nie obowiązane wzmacniać góry,“ a zatem i nie może być odpowiedzialnem za szkody wynikłe z ich osuwań się. Według zdania obrońcy, prawo nie wkłada obowiązku na zarząd miasta dbać o potrzeby obywateli, że cała kompetencya zarządu miasta w kwestyach sanitarnych, technicznych i innych, odnoszących się do gospodarki miejskiej, stanowi jego prawo. W prawie, nie ma mowy o obowiązku wzmacniania gór, z tych przyczyn, p. Solskij domagał się odrzucenia pretensyi p. Brajkowskiego.

Podprokurator, p. Pereswietow wyraził opinię, zgodną z poglądami p. Solskiego.

Zjazd zniósł wyrok sędziego i pretensyę pana Brajkowskiego uznał za niesłuszne, zasądzając od niego na korzyść miasta 10 rb. kosztów sądowych.

Po ogłoszeniu wyroku, publiczność głośno zaczęła sarkać na zarząd miasta, ni szczędząc mu ostrych docinków,

Telegramy

Od korespondentów własnych.

Warszawa, 15 marca. Dzisiaj odbyły się wybory robotnicze w trzech fabrykach. Nie doszły do skutku w warsztatach kolei wiedeńskiej oraz w pięćdziesięciu fabrykach.

Anarchiści napadli ua sklep Rozenbluma: jeden z napastników został ranny, reszta zbiegła.

Od Agencyi Petersburskiej.

Wybory.

Petersburg, 14 marca. — Zjazd drobnych właścicieli ziemskich drugiego okręgu pow. petersburskiego, z przepisanych 30, wybrał 21 pełnomocników, z tych 5-ciu demokratów, 4-ch ze związku 17 października, i 12-tu bezpartyjnych. Większość włościanie. W wyborach z 988-miu wyborców brało udział 165 osób.

Moskwa, 14 marca. — Zjazd wyborców miejskich w Kołomnie wybrał: prezesa zarządu ziemskiego Szczepkina i lekarza Łozowskiego—obaj demokraci, byłego marszałka szlachty Struwego, inżyniera Rulewa i kupców Fomina i Bykowa ze związku 17-go października. W Bronnicach wybrano Zimina i Żiżikowa—z partyi handlowo-przemysłowej; w Ruzie wybrany został starosta Wardankin—monarchista.

Odojew, 14 marca. — Na zjeździe wielkich właścicieli ziemskich wybrano 2-ch członków z partyi „za Cesarza i Porządek“.

Samara, 14 marca.—Zebranie szlachty wybrało: byłego gubernialnego marszałka szlachty Czemodurowa i buzułukskiego marszałka szlachty Bułhakowa—z partyi „porządku prawnego“.

Zityn, 14 marca. — Na zjeździe wyborców miejskich wybrano przemysłowca-żyda.

Wyrok Senatu w sprawie Neudgardta i Kurłowa.

Petersburg, 15 marca. Senat uniewinnił byłego naczelnika m. Odesy Neudhardta i polecił zwrócić uwagę ministra oświaty na zachowanie się rektora noworosyjskiego uniwersytytu jako świadka w tej sprawie.

Senat uniewinnił Mińskiego gubernatora Kurłowa i zwrócił uwagę ministra sprawiedliwości na nieprawidłowe postępowanie w tej sprawie prokuratu.

Russkie Gosud. zaprzecza pogłosce o nominacyi Samarina we ministra handlu.

Charków, 14 marca. — Pogłoska o rozbiciu się pociągu w Aleksandrowsku, jest nieprawdziwą. Rozbicie miało miejsce na stacyi Samojłówka. Wypadków z ludźmi nie było-

Reżyca, 14 marca. — Powrócił do miasta oddział karny pułkownika Wołkowa. Spędził on w powiecie blizko 3 miesiące, odwiedził 10 gmin i aresztował przeszło 300 złodziei, koniokradów i uczęstników agrarnego i rewolulucyjnego ruchu.

Wilno, 14 marca. — Wskutek nieporządków zamknięte czasowo szkołę chemiczno-techniczną.

Lances, 14 marca. — Większość górników powróciła do zajęć. Oczekiwanem jest zakończenie strajku.

Paryż, 14 marca. — Sąd wojenny w Nautes rozpatrywał sprawę kapitana artyleryi de Croix z Vannes, oskarżonego o stawianie oporu władzy, przy opisywaniu majątków kościelnych. De-Croix oświadczył, że, jego zdaniem, popełniłby podłość, gdyby postępował wbrew swym przekonaniom. Sąd uniewinnił oskarżonego. Na posiedzeniu rady ministrów, Fallières podpisał dekret, przedstawiony przez ministeryum wojny, a uwalniający de-Croix z pozostawieniem połowy pensyi. Minister wojny zdecydował wszystkich oficerów okręgu Vannes przenieść do innych miejscowości.

Rynek zbożowy.

Warszawa, 15 marca. Obrotów z pszenicą małą, żyto stoi słabo, owies idzie w górę. Pszenica 92—97 kop., żyto 74—80 kop., owies 76—91 kop.

Giełda Petersburska.

15 marca 1906 r.

4% Państwowa renta	$78^1/_4$
4½ Listy zast. Kijowsk. Banku Ziemsk.	76
5% pożyczka prem. 1864 r.	359
„ 1866 r.	$289^1/_2$
5% obl. prem. Szlach. Banku	243
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	398
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	429
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	358
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“.	204
„ Bransk. Relsk. Fabr.	182
„ Putiłowsk.	99
„ Bakińsk. T-a Naftow.	570
Udziały Naft. T-a Br. Nobel.	
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	$167^1/_2$
„ Petersb. Prywatn. i Komm.	$185^1/_2$
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	—
5% Pożyczka 1905 r.	$95^3/_4$
Akcye 2-go T-wa Żegl. po Dnieprze	—

Usposobienie z papierami dywidendowymi twarde, hypoteczne słabsze; z premiówkami stałe.

Z powodów technicznych zapełnie od redakcyi niezależnych nie mogliśmy pomieścić dalszych depesz które w nocy nadeszły i części kroniki.

REDAKTOR WYDAWCA
WŁODZIMIERZ Hr. GROCHOLSKI.

17

Grazia Deledda.

Popiół

POWIEŚĆ

Przełożyła z włoskiego

Karolina Dzieduszycka.

Część Pierwsza.

Czterdzieścioro ożywiało klasę. Ani był największy pomiędzy niemi; i może właśnie dla tego mała nauczycielka, która oprócz wąsów, miała dwoje czarnych, strasznych oczu, zwróciła się do niego, wołając go tylko po nazwisku i mówiąc doń na pół dyalektem sardyńskim, a na wpół włoskim.

To ciągłe skupienie uwagi dość go męczyło, ale i podobało mu się; dopiero po trzech godzinach nauki nauczył się czytać i pisać dwie litery; prawda, że jedną z nich była litera. O, ale to jego zasługi nie umniejszało.

Przecież około jedenastej był już mocno i szkołą i nauczycielką znudzony, nie mniej jak i umęczony swem nowem ubraniem, które go gniotło; myślał o dziedzińcu, o bzie, o krzaku kolczastym fig indyjskich w którym często zanurzał swe zahartowane rączki... i poziewał.

Czy już nigdy się to nie skończy? Wielu dzieciaków płakało a nauczycielka wysilała się nadaremnie, by mówić o miłości dla szkoły i o spokoju. Nareszcie drzwi się otwarły i ukazała się i znikła szybko, jak błyskawica, bezwąsna postać woźnego, również w stroju miejscowym, — i rozległ się głos jego:

— Już czas! — dzieciaki rzuciły się ku wyjściu, popychając się i krzycząc. Ani pozostał ostatni obok nauczycielki, która swą chudą i małą rączką pogłaskała go po głowie:

— Brawo. — rzekła do niego: jesteś synem Ananiasza Atonza?

— Tak, proszę pani.

— Dobrze. Kłaniaj się odemnie *swej matce.*

On oczywiście zrozumiał, że te ukłony były dla ciotki Tatany, i zaraz pokochał nauczycielkę, która go naprzód puściła, aby razem z dziećmi wychodził.

— Cóż to za sposób? — wołała do dzieci, chcąc je powstrzymać. — Po dwóch, po dwóch! do szeregu!

Po dwóch iść im kazała i tak przeszli przez korytarz, wyszli ze szkoły i część drogi minęli; potem, już wolni, z krzykiem rozbiegli się na wszystkie strony jak ptaszki, uwolnione ze sieci! I z innych klas wychodzili także w porządku po dwóch starsi i poważniejsi uczniowie. Bustianeddu ostrożnie podszedł do Ania, klepiąc go po głowie i pociągnął go za sobą.

— Więc ci się podoba?—rzekł.

— Tak, podoba mi się—odpowiedział Ani—ale jestem głodny. Końca temu nie było.

— A cóżeś ty myślał, że to chwilę potrwa? — mówił tamten, chcąc się ważnym robić. Poczekaj, poczekaj, zobaczysz! Wyschnie ci ślina, zaznasz co głód i pragnienie. Oho! popatrz jest i Małgosia Carboni.

Dziewczynka we fioletowych pończoszkach, z różową szarfą i z zielonymi wełnianymi mitenkami postępowała w gromadzie koleżanek; wychodziły one, dopiero po chłopcach, ze szkoły, nie racząc nawet na nich spojrzeć. Po nich przychodziły inne grupy dziewcząteк bogatych i ubogich, wieśniaczek i pańskich córek — niektóre już słuszne i zalotne.

Chłopcy z czwartej i piątej klasy zatrzymywali się, żeby się im przypatrywać i śmiali się pomiędzy sobą.

— Kochają się w nich, — rzekł Bustianeddu: — a nauczyciele dobrze to widzą.

Ani nie odpowiedział, przekonany że uczniowie i uczennice z czwartej i piątej klasy, są dość już dojrzali, aby się pomiędzy sobą kochać.

— Zamieniają także listy — ciągnął dalej Bustianeddu z wielką powagą.

— I my, jak będziemy w czwartej klasie, będziemy się kochali!—rzekł Ani z prostotą.

— O czem ty myślisz, dzieciaku! — zawołał tamten, patrząc nań ironicznie. Naucz się pierwej dobrze nos ucierać.

Potem pociągnął go za rękę i pobiegli razem.

Po tym dniu wiele, wiele podobnych minęło; nadeszła zima, młyn został w ruch puszczony i wszystko tak samo było, jak roku zeszłego. Ani był pierwszym w klasie, może i dla tego że był w niej i najstarszym, i odtąd nikt już nie wątpił, że zostanie adwokatem, doktorem albo nawet sędzią.

Wszyscy o tem wiedzieli, że pan Carboni obiecał materyalnie pomagać mu w naukach i Ani także to wiedział, ale jeszcze nie umiał, należycie ocenić doniosłości tej obietnicy.

Dopiero później zaczął mu być wdzięcznym, a wtedy przywiązał się do niego i czuł prawdziwą radość, skoro tylko widział kwitnącą i życzliwą postać swego ojca od Bierzmowania. Często pan Carboni zapraszał go na obiad; ale dziwne to były zaproszenia, bo musiał jeść w kuchni, razem ze służbą i kotami: nie skarżył się na to, bo mu się zdawało, że przy stole siedząc z państwem nie byłby mógł z radości ust otworzyć.

Po obiedzie Małgosia wychodziła do kuchni i rozmawiała z nim, najczęściej wypytując go o ludzi którzy do młyna przychodzili i potem prowadziła go na dziedziniec, do śpichlerza, do piwnicy, ciesząc się jego wykrzyknikami w stylu Bustianeddu, który sobie przyswoił „A do dyabła, cóż wy tu za różności macie!“ Ale nigdy się nie poniżała do tego stopnia, aby się z nim bawić. Z drugiej strony on się bawić nie lubił; był nieśmiały i poważny, a nie rozumiejąc jeszcze całego smutku swego położenia, odczuwał już jego nieregularność.

Lata minęły.

Po nauczycielce z wąsami nastał nauczyciel do koguta podobny; później znowu inny, stary, zatabaczony, który, wskazując palcem wyspę Spitzberg, płaczliwie zwykł mówić: „Tutaj był więziony Silvio Pellico!“. Później zastąpił go inny pedagog, mały z okrągłą główką, blady i bardzo wesół — ten popełnił samobójstwo, co wielkie wrażenie na wszystkich uczniach wywarło; przez długi czas o niczem innem nie myśleli i nie mówili, a Ani który tego pojąć nie mógł, jak mógł się zabić człowiek, który zawsze był tak wesół, oświadczył wobec całej szkoły, że gotów jest przy pierwszej sposobności życie sobie odebrać. Na szczęście nie zdarzyło się ta sposobność. W tej epoce nie miewał on żadnych wcale przykrości; był zdrów, kochany przez swoich, zawsze pierwszy w klasie. W około niego życie płynęło zawsze jednakowo, z tymi samymi ludźmi i temi samemi zdarzeniami, jeden dzień do drugiego podobny, tak jak te tkaniny o jednakich wzorach które się w nieskończoności powtarzają.

W zimie zgromadzały się w około tłoczni te same osobistości, te same typy i te same sceny się powtarzały.

Na wiosnę bez kwitnął na dziedzińcu, muchy i osy brzęczały w swietlanem powietrzu, po ulicach i po domach te same snuły się osoby; wuj Barchitta, waryat o niebieskich, nieruchomych oczach z brodą i włosami rozdzielonemi, podobny do starego żebraka, zawsze tak samo dziwaczył. Majster Pane heblował stoły i sam do siebie głośno mówił; Efes chodząc, zataczał się, Nanna szła za nim, obdarte dzieciaki bawiły się z psami, kotami, kurami i prosiętami, baby się wyzywały, — młodzi śpiewali smętne chóry w wyiskrzone noce księżycowe, a jęk Rebeki brzmiał w powietrzu, podobny do głosu kukułki, w smutnem, jałowem polu.

Tak, jak słońce przedziera się niespodziewanie na zachmurzonem niebie, tak czasem ukazywała się w nędznem otoczeniu, w którem żył Ani, kwitnąca postać pana Carboni. Kobiety wychodziły na próg domu, by z uśmiechem mu się pokłonić; mężczyźni, bez zajęcia, leżąc i wygrzewając się na słońcu, z rumieńcem wstydu szybko zrywali się na równe nogi. Dzieci biegły za nim i całowały go po rękach, które na krzyża splecione zwykł był trzymać. Podczas jednej ciężkiej zimy, kiedy była wielka drożyzna, zaopatrzył w polentę i oliwę całe sąsiedztwo. Wszyscy udawali się do niego o małe pożyczki, których nigdy nikt nie zwracał; tu i owdzie po wszystkich ulicach, kędy wiatr nanosił liście, słomę i śmiecie, napotykał dzieci, które go wołały „ojcem chrzestnym“, a kobiety i mężczyźni nazywali go kumem, tak że, sam nie pamiętał liczby swoich chrzestniaków, a wuj Pera złośliwie twierdził, że wielka liczba ludzi udawała z nim kumostwo, by mu pieniądze wyłudzać.

— A potem mają nadzieję, że dopomagać będzie w nauce ich dzieci! — Powiedział raz stary ogrodnik, siedząc we młynie, przy ciepłem ognisku i trzymając kij swój między kolanami.

— Ot, a niektórym dopomoże naprawdę! — zauważał młynarz, patrząc z wyraźnem zadowoleni[illegible] Ania, który stał oparty o okno.

— I nie jednemu do[illegible]e! Gospodarz jest trochę próżny, ale zresztą tem się nic zrujnuje.

— Co wy tam mówicie, stara kobyło! — zawołał młonarz rozgniewany. — Wyście jak istny dyabeł, mi bardzie, się starzejecie, tem jesteście gorzej złośliwi.

— Chodźmy! — rzekł stary ogrodnik, krząkając i kaszląc.—Czyż się to tego nie wie? Tylko psy potrafią swoje brudy ukryć? A czemuż to gospodarz swoich bękartów uczyć nie każe?

Ani patrzał przez okno, pod którem stos pachnących wytłoczek oliwnych wydawał przyjemną woń, uczuł dreszcz po krzyżach, tak jakby go kto był uderzył. Jednak ani się ruszył.

Młynarz odkrząknął i zakaszlał, a byłby chciał, aby Ani nie słyszał świętokradzkich słów starego ogrodnika i, nie mogąc już wytrzymać, zaczął gwałtownie na starego powstawać:

— Ty plugawy, złośliwy, zdechły szczurze, co to jest za sposób mówienia?

— I czyż się tego wszystkiego nie wie? — powtórzył stary, biorąc kij do ręki, jakby się od możliwej napaści chcąc bronić. Więc dlaczegóż gospodarz nie każe uczyć tego malca, który jest jego dzieckiem? To syn księdza,— rzekł młynarz, zniżając głos.

— Nieprawda. Jest synem gospodarza. Uważaj tylko: jest podobniuteńki do Małgorzaty.

— Otóż to, — ciągnął młynarz dalej, zupełnie już rozbrojony; ten dzieciak jest zły, jak dyabeł; nie podobna dać go uczyć. Czy można z kamieniami walczyć?

— Dobrze, dobrze! — zamruczał wuj Pera, kaszląc na nowo.

(D. c. n.)

Drukiem T. H. Mejnandera w Kijowie, Puszkińska 20.